Nr. 264. Lwów. — Sobota dnia 19 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie / Na prowincji: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 3 zł., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Numer kosztuje 4 cent.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. [illegible] przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (o ok. Łazienek Dianny) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Elżbiety Kr. Jutro: B. 25 po św. Stanisł. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 20·0, Zachód g. 4 m. 11·0 | Długość dnia g. 8 m. 51·0, Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Między wczorajszemi telegramami jeden był taki: „Pol. Corr." potwierdza wiadomość, że zatarg grecko-rumuński będzie niebawem załatwiony pomyślnie.

„Zatarg" — to wyraz może cokolwiek za silny w tym wypadku. Sprzeczka powstała i rozwinęła się prędko między panami Duruttim, posłem obywatelem greckiego posła w Bukareszcie, a rumuńskim ministrem sprawiedliwości. Nie jest to żadna kwestja polityczna, chyba że [illegible] znaczenia wyciągną.

Rzecz była taka. Zmarł w Bukareszcie pewien doktor Saros, z pochodzenia Grek, człowiek ogromnie bogaty, a niemający żadnych spadkobierców. Według ustaw sukcesorem takich jest państwo. Otóż p. Durutti chciał spadek po Sarosie zagarnąć dla Grecji, a że sądy rumuńskie już roztoczyły opiekę nad ogromnym spadkiem, przeto wystosował do ministra sprawiedliwości odezwę, w której napisał, że sądów rumuńskich w wypadku tym nie uznaje, orzeczenia ich z góry uważa za nieważne. Minister zwrócił tę odezwę posłowi z uwagą, że pism lekceważących sądy rumuńskie przechowywać w aktach nie chce, a co do samej sprawy spadkowej, to będąc innego niż poseł zdania, nie decydował, oddaje ją pod decyzję sądu. P. Durutti doniósł o tem zajściu swemu rządowi, który natychmiast powołał go do Aten dla osobistych wyjaśnień.

Cała kwestja tkwi w tem: kto jest Saros? Był uważany za Greka, ale stąd nie wynika, że był poddanym króla Hellenów. Na południowym Wschodzie, od Odesy do Kairu, mieszkają setki tysięcy osób zwanych Grekami, lubo właściwie nimi nie są, bo ani oni, ani ich przodkowie nigdy Grecji nie widzieli i poddanymi greckimi nie byli. Rząd grecki wszystkich ich rekwiruje dla siebie, bo mu wygodnie uważać się za możliwego spadkobiercę różnych odeskich, stambulskich, kairskich i bukareszteńskich bankierów. Ale z tem zapatrywaniem nie zgadza się rząd rumuński i tu właśnie żadna różnica wystąpić musiała, gdy powstało pytanie: kto jest spadkobiercą Sarosa — Rumunja, czy Grecja?

Oto całe zajście. Stosunki dyplomatyczne nie były zerwane, rumuński poseł nie wyjechał z Aten, rząd grecki przemówił pojednawczo, a rumuński przyjaźnie i [illegible] będzie rzucony do kosza, a spadek po Sarosie pewnie wystarczy tylko na pokrycie kosztów sądowych — bo przecież tak zwykle i zawsze bywa.

Hr. Montebello, francuski ambasador w Konstantynopolu, oficjalnie złożył Porcie odpis konwencji zawartej między Francją i Anglją w sprawie kanału sueskiego. Z telegramów wiadomo, że między dwoma wielkimi dygnitarzami, Kiamilem i Dżewdetem, powstała z powodu tej konwencji ostra sprzeczka. Pierwszy radzi zatwierdzić konwencję, drugi odradza tego, a sułtan przychyla się do zdania drugiego. Jest to jedno niebezpieczeństwo dla konwencji, ale jest i drugie.

Oto z Ameryki przyjechał do Paryża Lesseps, odwiedził p. Rouviera i oświadczył mu że neutralizacja sueskiego kanału taka, jak ona stoi w konwencji, jest prostą komedją, dowodem, że Egipt pozostawać będzie w rękach wielkiej potęgi, — w danym wypadku Anglji. Prezes ministrów wysłuchał uwag p. Lessepsa i prosił go o wygotowanie w tym przedmiocie memorjału dla p. Flourensa, który otrzymawszy ten memorjał w kilka dni potem, oświadczył iż się przychyla do zdania Lessepsa i niezwłocznie odniesie się do angielskiego rządu. Tak donosi paryski korespondent *Morning Post*, dodając, że Lesseps bynajmniej nie radzi okupacji Egiptu przez Francją ani na własną rękę, ani wspólnie z Anglją. Być tedy bardzo może, że natrafiwszy na trudności z dwóch stron — w Konstantynopolu i w Paryżu — sprawa konwencji pójdzie w odwłokę i upadnie. Tym sposobem usiłowania lorda Salisbury'ego zmierzające ku wyrównaniu anglo-francuskich kolizyj spełzłyby na niczem.

Nord zapewnia, że car przybędzie do Petersburga w niedzielę, a zatem w Berlinie stanie dziś, nie zaś jutro, jak twierdzili niektórzy zapewne dla zmylenia nihilistów, jeśli ci wogóle zamyślili urządzić jakąkolwiek niespodziankę, co się zdaje dość nieprawdopodobnem.

Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm nietyle dla cara powołał ks. Bismarka do stolicy, ile dla tego, że się okazała potrzeba niektórych zarządzeń, wynikłych z choroby następcy tronu. Jakąś część jego urzędowych czynności ma objąć syn jego, ks. Wilhelm, który z tego powodu awansowany będzie na jenerała. Dla porozumienia się w tej mierze z następcą tronu, ks. Bismark pojedzie prawdopodobnie do San Remo. Ci, co koniecznie chcą uspokajać opinję publiczną, dają inne znaczenie tym zapowiedzianym faktom. — Mówią tedy, że ks. Bismark jeśli pojedzie do San Remo, to jeno dla tego, że tak wypada, a ks. Wilhelm zostanie jenerałem, bo już dawno jest pułkownikiem i awansować przyszła nań kolej. Francuzkie dzienniki zapewniają, że w Berlinie, uwzględniając wszystkie ewentualności, noszą się z myślą utworzenia czegoś podobnego do regencji, która byłaby powierzona ks. Wilhelmowi. Gdyby istotnie w Berlinie pomyślano o tem, to może byłoby bardzo dobrze, bo trudnoż żądać od całej Europy, żeby całą swą przyszłość — kwestję wojny lub pokoju — wciąż widziała w zależności od zanikającego starca - cesarza lub od zagrożonego śmiertelną chorobą syna jego.

W parlamencie francuskim znalazło się tylko t r z e c h deputowanych, którzy nie chcieli wydać sądowi Wilsona, zresztą zaś cała izba oddała go wczoraj prokuratorowi, wraz z prefektem policji Gragnonem i podprefektem Goronem.

Surowość nie lada, — surowość faryzeuszowska! Bo zapewne, nieładnie to, że mieszkaniec apartamentów elizejskich komunikował się w ogóle z takim typem kobiet jak panie Limousin i Rattazzi. Nieładnie, że szafował wyrazami szacunku i sympatji dla nich; ale, potępiając go za to, trzeba uwzględnić, że cały dramat odgrywa się przecież w Paryżu, gdzie hetera i metressa jest bohaterką, królową i demonem życia, i gdzie najambitniejsi mężczyźni szukają najwyższego zadowolnienia ambicji w tem, żeby jak najgłębiej ugrzęznąć w błocie, mięszanem stopami tych kobiet.

Ze wszystkich zarzutów, podniesionych przeciw Wilsonowi, został tylko jeden, że pisał listy do Limousin. Czytelnicy znają treść tych listów, w nich czuć coś brudnego, ale co mianowicie, tego się nikt nie domaca. Limousin powiada, że to są kopje listów, a oryginały brzmiały inaczej. Być to może, ale jakże można wierzyć takiej Limousin. Wszakże i prawda z takich ust wychodząca, cuchnąć musi.

Spytano ją, dla czego z początku milczała o Wilsonie, a potem go wydała. Odrzekła: „myślałam, że mnie obroni, ale kiedy nie obronił, kiedy teraz z pani stałam się kasjerką fotografa (bo znalazł się taki fotograf co ją wziął dla reklamy na kasjerkę), to niechże ma za to!"

Korespondencje.

Kraków 17 listopada.

(-o-) Tutejszy zbór izraelicki, na walnem swem zgromadzeniu, uchwalił na wniosek dra Proppera, aby wszystkie małżeństwa żydowskie, nielegalne, a zawarte w ostatnich dwudziestu latach, były *post factum* wciąguiete do metryk ślubnych, a dzieci, pochodzące z tych małżeństw mają być uznane za dzieci z prawego łoża, wszystko zaś to pod warunkiem, że owe nielegalne stadła powtórzą śluby wobec rabinów.

Uchwała ta ma wielkie znaczenie dla wszystkich izraelickich gmin w Galicji, które niezawodnie zechcą ją zastosować u siebie. Są, jak wiadomo, dwojakie śluby u żydów: wobec rabinów, poprzedzone zapowiedziami, zapisane do ksiąg ślubnych — i rytualne, zawarte bez udziału rabina, bez zapowiedzi i t. d. Te drugie są wobec ustaw nieważne; dzieci z takich stadeł w księgach metrykalnych, w wykazach statystycznych i w sprawach cywilnych figurują jako pochodzące z nieprawego łoża. Takie śluby są zawierane przeważnie dla tego, że żydzi często wchodzą w związki małżeńskie przed pełnoletnością i przed odbyciem służby wojskowej, a także dla tego, żeby w razie rozwodu nie mieć żadnej zgoła trudności. Otóż uchwała tutejszego zboru dąży do zniesienia tych nielegalnych małżeństw już zawartych. Szkoda jednakże, że zbór nie pomyślał nad tem, jak niedopuszczać na przyszłość do kojarzenia się przed dozwolonym czasem. Jeśli wyrostki żydowskie przed pełnoletnością i przed odbyciem służby wojskowej będą i nadal zawierali śluby rytualne, a dopiero po latach kilku będą je powtarzali przed rabinem, to z uchwały tutejszego zboru nie korzyść, a raczej szkoda wyniknie. Dziś od rytualnych małżeństw nieraz to powstrzymywało, iż potomstwo musiało być nielegalne, co i dla żydów ma znaczenie, naprzykład, w kwestjach spadkowych. Po ostatniej uchwale tutejszego zboru znika ta niedogodność rytualnych małżeństw. Pomysł p. Proppera jest zatem połowiczny, szkodliwy nawet, bo z góry zabezpiecza legalizacją czynu zakazanego przez ustawy, a cała jego korzyść chyba ta, że w wykazach statystycznych galicyjskich mniej będzie figurowało dzieci nieprawego łoża. Zaprawdę, korzyść to żadna, bo istniałaby jeno na papierze. Uchwale zboru nic zarzucić nie można o tyle, o ile dążeniem jej jest ulegalizowanie religijne już istniejących małżeństw „na wiarę". Był by rzeczą pożądaną, żeby w tych ramach ową uchwałę przyjęły wszystkie gminy izraelickie. Ale jednocześnie powinny rabinaty i zbory obmyśleć sposoby przeciw zawieraniu małżeństw rytualnych na przyszłość, a przynajmniej powinny ogłosić, że uchwała powzięta w myśl wniosku dra. Proppera, stosuje się tylko do faktów już dokonanych do pewnego terminu, np. do 15 listopada b. r.

Tutejsi rzeźbiarze zbierają między sobą podpisy na petycję do mickiewiczowskiego „komitetu pięciu", aby zechciał przyśpieszyć swą uchwałę co do rodzaju, w jakim ma być pomnik Mickiewicza, i co do miejsca, na którem on stanie. Na konkurs wypada rzeźbiarzom dobrze się przygotować, niechże więc co najprędzej poznają się z warunkami. Słyszałem, że i warszawscy rzeźbiarze zamierzają wystąpić z taką samą petycją.

Paryż 14 listopada.

(K. W.) Wprowadzam was do sali sądowej. Natłok publiczności ogromny, gorąco straszne, a rozprawa — nudna; zabawimy więc tu niedługo, zaledwie tyle, ile koniecznie potrzeba z aktorami dramatu, bohaterami tygodnia.

Tak, tygodnia! Ktoby to powiedział, że w tym Paryżu, w którym znakomitości różnego rodzaju bywali bohaterami zaledwo przez jeden dzień, następnego powszednieli, a nazajutrz, jeżeli mieli jeszcze pretensję do publicznej uwagi, to byli wygwizdywani, — że w tym, powiadam, Paryżu garstka zdemoralizowanych hultajów zdoła zaciekawiać sobą wszystkich — ale to zgoła wszystkich! — przez cały tydzień?

Czy może hultaje ci przedstawiają cokolwiek osobliwego? Może ich „czyny" przypominają intrygi w guście gaborjowskim? Ależ bynajmniej!

Cierpliwie słuchałem rozprawy sądowej od dn. 8 b. m., kiedy się ona zaczęła, do dzisiaj; chciałem wyszukać w tych „bohaterach" to, co zrobiło ich tak głośnymi; chciałem wam przedstawić sens moralny rzeczy; — daremna!

Z tłumu efektownych baśni rozsiewanych przez prasę, wyłoniła się sucha i niezaprzecznie szpetna, ale pod żadnym względem nieciekawa prawda. Ze szczudeł nadmiernie wyśrubowanego skandalu zeszła ona na zwykły poziom i umieściła się w szczupłych ramach pospolitych oszustw, pospolitej rozpusty, i kwadratowego głupstwa. Więc nie będę zajmował was szczegółami procesu, dam jeno króciuchne fragmenta, ale pierwej pozwólcie rzec parę słów o sytuacji widzianej *à vol d'oiseau*. Ciekawa to sytuacja, skoro z niej pospolite oszustwa i brudy zdołały urość do tak znakomitego znaczenia.

Kto podniósł alarm? — Prasa radykalna, której gorliwie pomagały brukowe dzienniki bonapartystowskie, a między niemi *Figaro* szczególnie się wyróżniał, jak zawsze, gdy idzie o skandal.

Kiedy podniesiono alarm? — Niedługo po ostatecznem skompromitowaniu się Boulangera, już nie jako polityka, ale jako jenerała na korpuśnych manewrach. Niedługo po objawieniu się zwrotu w opinji publicznej na korzyść spokojnego, rozumnego i jak utrzymują w wojskowych sferach bardzo zdolnego ministra wojny Ferrona. Niedługo wreszcie po ostatnich manifestach pretendentów monarchicznych, które to manifesta, w ogóle mówiąc, przyjęto dość przychylnie, wysłuchano spokojnie i pomyślano nad niemi.

Cóż tedy wynika? — To, że szło o stworzenie chaosu, o takie zakłócenie stosunków, iżby w zamieci paszkwilów, w powodzi fałszów brat nie poznał brata, nieufność powszechna rozdzieliła wszystkich, a bezimienni aferzyści mogli dyrygować Francją, obalić tak poważnych ludzi, jak Flourens i Ferron, a na ich miejscu postawić takich arlekinów jak Boulanger i ktoś jeszcze.

Interes sąsiadów z tamtej strony Renu zbiegł się tu z interesem radykalistów. Agenci tych sąsiadów i warcholstwo paryskiego wyrobu, podawszy sobie ręce, zrodziło ten skandal.

Nie trzeba mówić: „przyszłość powie, komu on korzyści przyniósł?" To powie już dzisiejsza chwila: Francja tak nic nie znaczy, jak gdyby jej całkiem nie było. Bo też naprawdę, nie ma jej. Są tylko nieznani, nieodpowiedzialni agitatorzy, którzy pokazali, że na zawołanie mogą wywołać ogólne zamięszanie i obezwładnić Francję, choćby miała nawet dwa razy liczniejszą armję.

Bismark z pewnością tak się carowi ukłoni w Berlinie, że Aleksandrowi III przyjdzie na myśl: „Rosjo, a gdzie *twój domniemany sojusznik?* — Ukorz się!"

Lecz przypominam, żeśmy weszli do sali sądowej, a w niej gorąco i ciasno.. Patrzcież prędko!

Oto Caffarel: wzrostu więcej niż średniego, chudy, kościsty, usta szerokie, nos spiczasty, włosy ciemne, broda hiszpańska przyprószona szronem siwizny. Postawa wojskowa, ubiór cywilny. Mówi swobodnie, niekiedy głosem donośnym, a z taką naiwnością opowiada swe sprawki, jak gdyby nie widział w nich nic zdrożnego, dziwi się nawet, gdy przewodniczący wysnuwa z jego zeznań wnioski niepochlebne. Jeśli nie jest ograniczonym, to jest dobrym aktorem.

Madame Limousin zajmuje miejsce po lewicy jego. Niskiego wzrostu, umalowana, brwi wyczernione, oczy podkreślone, usta uróżowane, na szyi gruby złoty łańcuch; — przedstawia typ stręczycielki wstrętnej i cynicznej. Ciągle kokietuje to jenerała, to komisarza policji Lorenza — znać to jej zwyczaj, którego się pozbyć nie może.

Madame Rattazzi siedzi na prawo od jenerała. To dama dystyngowana, swobodna, niedbała w ruchach. Jest brunetką, pierś ma „kontrabandystki," jak mówią Paryżanie, niekiedy spogląda dumnie, to znów w kłębek się zwija. To się łasi i uśmiecha czule i marzycielsko, to znów sznuruje usta i poważnie przerzuca akta.

Madame Sauveur — osoba młoda, przystojna, była przynętą w rękach p. Limousin, a teraz siedzi nieruchomo ze łzami w oczach.

Madame Courteuil — piękność przekwitła, była damą do bawienia „obojętnych" gości w salonie p. Limousin. Po jej pergaminowej twarzy łzy płyną.

Oto wszyscy główni. Jenerała d'Andlau nie ma. Sądzą go zaocznie.

Caffarel opowiada, że oddawna, jeszcze będąc jenerałem w Orleanie, znajdował się zawsze w złej sytuacji finansowej, a przeto robił interesa z różnymi ludźmi, pomagając im np. w uzyskaniu jakiegoś przedsiębiorstwa. Przemysłowiec mówił mu „Jeżeli się interes powiedzie, zapłacę pańskie weksle", a jenerał uważał to za rzecz zwyczajną. Jeżeli się spostrzegł, że sprawa nie była czystą, wycofywał się; lecz niestety zapóźno. — W Paryżu znalazł się w podobnej sytuacji. Przyznaje, że przyjmował osoby, ubiegające się o order lub o jakąś dostawę; lecz nigdy nie odnosił się do ministrów, tylko do szefów gabinetowych, mogących decyzję przyspieszyć; nie zalecał sprzedaży orderów i nie przyrzekał kupna interesantom; pieniędzy naprzód nie brał, jakkolwiek nie odrzucał gratyfikacji, jeśli jego wstawiennictwo okazało się pomocnem. — Z panią Limousin poznał się w skutek jej listu zapraszającego, w którym zaofiarowała mu pomoc w interesach pieniężnych: a ponieważ pokazała mu portret jenerała Thibaudina z dedykacją i bilet wizytowy Boulangera, więc sądził, że to nie jest „pierwsza lepsza", i zawiązał z nią stosunki.

Pani Limousin i całe pozostałe grono przyznaje również uczestnictwo w wyjednywaniu dekoracyj i dostaw, ale z tym komentarzem, iż nie chodziło tu o kupno, bo nie było przekupstwa urzędników, ani oszustw, bo z interesantami postępowano otwarcie. Oskarżeni uważają działanie swoje za pośrednictwo dozwolone, przy którem oczywiście nie gardzili zarobkiem.

Z aktów dobywa przewodniczący szkic kontraktu, znaleziony w papierach Caffarela. Tym kontraktem właściciel patentu na kuchenne naczynia dla wojska p. Michel, obowiązuje się zapłacić Caffarelowi 50.000 fr,. jeśli jego naczynia zaprowadzą w armji.

— Otrzymałeś pan te pieniądze? — pyta przewodniczący.

— O, nie! Ministerjum wojny nie przyjęło naczyń p. Michela.

— A gdyby przyjęło?

— To naczynia z pewnością byłyby dobre.

— Pomimo pańskich 50 tysięcy?

— Niezawodnie! Miałem tylko p. Michelowi wyrobić dostawę, nie zaś ułatwić odbiór.

W aktach jest list giełdowego spekulanta Tetouarda do Caffarela tej treści: „Czy to prawda, że zaniechano próby mobilizacyjnej? Gdybym to wiedział, możnaby dużo zarobić na giełdzie?"

— Cóż pan odpowiedziałeś? — pyta sędzia.

— Wcale nie odpisałem.

— A to czemu? — ze zdziwieniem pyta sędzia.

— Bo... bo.., sam nie wiedziałem.

Audytorjum wybucha śmiechem; Caffarel się poprawia:

— Bo szanuję urzędową tajemnicę.

— A przecież śmiano pisać tak do pana! — pogardliwie pyta sędzia.

Madame Limousin wywija się sprytnie, madame Rattazzi jest szczerą, zeznaje, że przy pomocy p. D'Andlau wyrabiała legje honorowe, ale nie sądziła, aby w tem było co złego — mesdames Courteuil i Sauveur nic nie wiedzą, umieją tylko płakać i łzy ocierać.

A świadkowie? — Oni wszyscy na jedno kopyto. Oto weźmy pierwszego z brzegu. Jest to p. Vicat, który dostał legją honorową z łaski p. Limousin. Utrzymuje on, że ten order mu się należał, jako dobremu republikanowi. Jeszcze będąc nauczycielem za panowania Napoleona III, wolał wziąć dymisję, niż służyć pod rządem cesarskim. Następnie podczas oblężenia Paryża poczynał sobie tak dobrze, że jeden z przyjaciół rzekł do niego: „Pan masz wszystko za sobą". Uznając się tedy tak zasłużonym obywatelem, sądził, że powinien mieć wstążeczkę legji honorowej i począł starania w tym kierunku. Gdy

---

31)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Znajdowała, że przemawia zbyt wyniośle i już chciała stawić mu czoło, ale wzrok jego zaimponował jej.

— Za cóż miałabym cię karać? — odpowiedziała łagodnie.

— Więc to próba?

— Być może.

— Wierzaj mi, że jest zbyteczną.

— Mówisz tak dzisiaj, ale jutro?

Odpowiedział energicznym tonem, jak gdyby w gniewie:

— Przysięgam ci, że zarówno jutro jak i pojutrze, będę takim samym jak dzisiaj. Przysięgam ci, że ręczę za twe szczęście i uważałbym się za nikczemnika, gdybyś miała być nieszczęśliwą ze mną.

Panna Saint-Maur zaczęła drżeć, przykro mu było, że ją przestraszył, rzekł też jak najbardziej pieszczotliwym głosem:

— Pozwól mi wierzyć, że od tej chwili jesteśmy słowem związani z sobą.

Spojrzała na wodę płynącą w Sekwanie i wydało jej się, że to los jej tak płynie. Pomyślała, że się ludzi niedorzecznemi marzeniami, że pieści w swem sercu chimery i buduje swą przyszłość na najbardziej zwodniczej nadziei: szaleństwem było wyobrażać sobie, że Seweryn czuje dla niej coś więcej prócz przyjaźni; ów mędrzec, ów człowiek silnej woli nie znający nic prócz obowiązku, ów purytanin, czy potrafi kochać, kochać prawdziwie? Zdało jej się, że słyszy zgrzyt drzwi zamykających się ciężko; a za niemi nie było nikogo.

Maurycy wziął jej rękę i przycisnął ją do ust, mówiąc:

— Czekam, czy nie dasz mi żadnej odpowiedzi.

Naraz donośny głos dał się słyszeć.

— Otóż i oni, ale przybywamy całkiem nie w porę.

Wice-hrabia zerwał się na równe nogi i ujrzał swojego brata, a nieco dalej swoję bratowę. Simona, uszczęśliwiona z tego zdarzenia, błogosławiąc niebu, które ją wysłuchało, wybiegła na ich spotkanie.

— Moja piękna kuzynko, wybacz naszę niedyskrecję, — rzekł hrabia d'Arolles, — mam dobre oczy i nie moja wina, że ten klomb zdradził swoję tajemnicę... Widzisz przed sobą ludzi, których daleka podróż pozbawi przyjemności powinszowania ci w dniu ślubu, a nie chcieli odjechać, nie złożywszy ci swych życzeń. Mojej żonie pilno było zawrzeć z tobą znajomość.

Potem poszedłszy do brata, odprowadził go nieco na stronę.

— Maurycy, — rzekł, — mam ci ważne wiadomości do doniesienia. Tak jesteś zajęty twą miłością, że nic nie wiesz co się dzieje na Bożym świecie. Jesteśmy w pełni ministerjalnej kryzys. Ofiarowano mi i to z naleganiem tekę ministerjum spraw wewnętrznych. Odmówiłem, co cię zdziwi, ale wytłómaczę ci me powody. Wiesz lub nie, że dałem się wciągnąć po uszy w ów wielki nieudany spisek, który nazwano fuzją dynastji. Cóż chcesz? W naiwności ducha nie mogłem przypuszczać, że książe mający prawo do tronu, będzie wolał zrzec się korony, niż zdobyć się na małe poświęcenie i przypiąć trójkolorową szmatę do swego białego sztandaru. Aczkolwiek Bernardin de Saint-Pierre zaręcza nam to słowem honoru, nigdy nie chciałem uwierzyć, że Wirginia wolała utonąć, niż zdjąć koszulę. Historja ta musi jednak być prawdziwą, kiedy się drugi raz powtórzyła. Słowem, omyliłem się okrutnie i jesteśmy skazani na twoję miłą rzeczpospolitę, będziemy się tylko starali uczynić ją przyzwoitą i możliwą; ale co się mnie tyczy, aczkolwiek utrzymują, że jednej pomyłki nie można brać w rachubę, mojem zdaniem trzeba się zawsze liczyć ze swemi pomyłkami. Gdybym teraz przyjął tekę ministerjalną, byłbym wzięty we dwa ognie, między dawnemi memi zobowiązaniami a wymaganiami nowej sytuacji. Nic nie zużywa równie prędko męża stanu, jak podobnego rodzaju kolizje. Wolę odjechać zniknąć na czas jakiś, dać nura... Uspokuj się, nie pójdę na gnojowisko starego Joba. Ofiarowano mi ambasadę, przyjąłem ją i jadę do Konstantynopola, gdzie zabawię tyle czasu, ile potrzeba będzie memu sumieniu do zmienienia powłoki. Znajdę tam sposobność rozważania głęboko, — dodał śmiejąc się, — nad doskonałością rządu republikańskiego, a wróciwszy będę miał wygląd i opinje możliwego ministra rzeczypospolitej.

— Kiedy odjeżdżasz? — zapytał Maurycy gorączkowym głosem.

— Jak się da najprędzej. Moja nominacja jeszcze nie została urzędownie ogłoszoną, ale jest postanowioną od tygodnia a tydzień wystarczył twej nieocenionej bratowej, by się niemal zupełnie przygotowała do podróży. Jutro zabieram ją do La Tour, gdzie ma kilka ważnych spraw do załatwienia. Sądzę, że za miesiąc będę mógł się udać na me nowe stanowisko.

Maurycy milczał pogrążony w myślach. Rozum mu mówił: „jesteś ocalony!" ale bywają chwile, w których rozum wydaje nam się cudzoziemcem, nie znającym naszych tajemnic.

— Sądzę, że mnie będziesz trochę żałował, — rzekł Henryk ciągnąc go zlekka za ucho.

— Czy wątpisz o tem?

— Hrabia d'Arolles uśmiechnął się i zawołał:

— Ależ dudku! nie odgadujesz, że zabieram cię z sobą.

— Do Konstantynopola?

— Naturalnie. Tak pięknie zacząłeś, że pragnę dokończyć rozpoczętego dzieła. Zostaniesz zaliczony do personalu ambasady, już mówiłem o tem z ministrem. Gdy raz znajdziesz się na siodle, już ja potrafię popędzić wierzchowca... Żeń się więc czemprędzej i przyjeżdżaj do nas. Pod jednym dachem, przy jednym stole, z jednem sercem do podzielenia na czworo, perspektywa ta serdecznie mi się uśmiecha.

— Ależ, — zawołał Maurycy z przerażeniem,— trzeba by wiedzieć, czy się ona zarówno wszystkim podoba.

— A komuż by mogła się niepodobać? Czy Gabrjeli? Ona mi pierwsza podsunęła tę myśl.

Słowa te zadały ostatni cios wice-hrabiemu. Odpowiedział dobierając słowa:

— Jestem jej bardzo wdzięczny.. ale to niepodobna... Simona nigdy nie zechce oddalić się od ojca, zresztą i pułkownik...

— Wiecznie tylko wynajdujesz trudności... więc sądzisz, że Simona... zaraz pójdę ją wybadać.

To powiedziawszy, mimo perswazji brata usiłującego go zatrzymać, poszedł ku ławce, na której Simona siedziała z hrabiną.

Rozmowa między dwiema kobietami szła nie sporo i z przymusem. Hrabina przybyła do La Rosiere z mocnem postanowieniem wybadania panny Saint-Maur z natarczywością sędziego śledczego, ale zabrakło jej odwagi. Nie czuła się na siłach dokończenia rozpoczętego zdania, gdy jej przychodziło wymówić imię Maurycego; aczkolwiek przyzwyczajona do panowania nad sobą, lękała się zdradzić. Rozmawiała z Simona o rzeczach obojętnych, tonem suchym, wyniosłym niemal. Panna Saint-Maur przyglądała jej się z życzliwą ciekawością, podziwiając jej elegancję i czarującą piękność, wydało jej się jednak, że hrabina egzaminuje ją z niedyskretną uwagą, że spogląda na nią wzrokiem rysia lub bazyliszka, analizuje ją i studjuje na wszystkie strony. Znajdowała, że uśmiech jej jest za surowy, w oczach czytała niechęć, czuła pazurki pod uprzejmością a w głębi oczów spostrzegła lancet chirurga. Kobiety światowe nie domyślają się nawet, z jaką łatwością dusze proste a czyste przenikają je często. Ale panna Saint-Maur usiłowała walczyć z doznanem wrażeniem, uważając je za bezsensowe. Mówiła sobie w duchu: „Cóż jej zrobiłam? Czemuż miałaby mi źle życzeć?" Ale wrażenie było silniejsze niż głos rozsądku i mimo wszelkich wysileń dobrej woli, nie była w stanie przełamać lodów. Z przyjemnością też ujrzała zbliżającego się hrabiego, który zdaleka zawołał:

— Coby też panna Saint-Maur powiedziała, gdyby jej zaproponowano przejażdżkę do Konstantynopola?

— Wielce by się zdziwiła.

— A czy zdziwienie jej należało by do przyjemnych?

— Czemu nie? — odpowiedziała.

— Czy słyszysz Maurycy... tylko nic nie mów. Nie mieszaj się do niczego, nikt się ciebie o zdanie nie pyta. Ja sam tę kwestję z nią omówię.

I podawszy ramię Simonie, poprowadził ją wzdłuż alei wiodącej do domu, zostawiając sam na sam Gabrjelę z bratem. Poszli razem wolnym krokiem i niebawem ujrzeli jak sukienka panny Saint-Maur zniknęła na skręcie.

Hrabina rzuciła z pod oka spojrzenie na Maurycego, który szedł przy niej milczący jak grób. Wreszcie rzekła:

— Winszuję ci. bardzo miła osóbka i dowiodłeś dobrego smaku. Gdy ją w teatrze spostrzegłam, zaraz zrobiła na mnie wrażenie starej znajomości.

(C. d. n.)

jednakże zobaczył, że zamiast do urzędnika ministerjalnego, zaprowadzono go do jakiejś pani, sądził, że sobie z niego żartują.

— A jednak dałeś pan upominek pani Limousin — mówi sędzia.

— Ja? Broń Boże! To mój kasjer dał.

Wśród ogólnego śmiechu wołają kasjera.

— Tak, — mówi on — dałem, ale — mój Boże! — coś przecie trzeba było dać, bo któż dziś darmo pracuje!

Inny świadek, p. Bravais, zeznaje, że za wyrobienie mu legji pani Limousin żądała od niego 20 000 fr., wrzekomo dla Caffarela.

— I nie wie pan, czy Caffarel dostał te pieniądze?

— Nie wiem.

Caffarel powstaje i woła:

— Nigdy nie pozwolę, by mówiono, że francuski jenerał Caffarel wziął choćby jednego *sous* za wyjednanie orderu!

I t. d. aż do końca.

Wiecie już jak proces się skończył. Był on tylko prologiem do procesu wilsonowskiego, który się teraz prawdopodobnie rozpocznie. Lecz co będzie epilogiem tego wszystkiego?

§. 38 ust. polnej.

Przed paru tygodniami otrzymaliśmy następujące pismo:

„Wielmożny Panie Redaktorze! Donosicie o klęskach, które nawiedzają naszych rolników w rozmaitych częściach kraju; piszecie o ciosach, które na nas, rolników, spadają; pokazujecie nam sporo współczucia, a czemuż nie staracie się zmienić tego przeklętego paragrafu 38 ustawy polowej? Nie ma klęski, któraby z tym paragrafem szła w porównanie. Bo od pożaru lub gradu mogę się zaasekurować; słota lub posucha trwają zwykle niedługo, a długie są rzadkością; na dziki i inne zwierzęce szkodniki mam strzelbę; słowem na wszystko mam radę, a nie mam żadnej na ten nieznośny paragraf.

Oto np. świeży fakt. Żyd, przedsiębiorca podmiejski, wypuścił konie swoje na moje pole, na którem stał jeszcze owies w kopach. Ponieważ zdarzało się to już nieraz, więc pilnowałem i mniej więcej co noc wysyłałem kogoś dla obejrzenia pola. Owóż tej nocy złowiliśmy żydowskie konie. Ale cóż z niemi począć? Ustawa nakazuje mnie, jako przełożonemu obszaru dworskiego, odstawić zwierzęta złowione w szkodzie do naczelnika gminy. Więc sam z parobkiem odprowadziłem konie do wójta, a ponieważ go nie było w domu, gdyż po całych dniach pije w szynkach lwowskich (a rzecz się dzieje w jednej z gmin podmiejskich) przeto uwiązałem konie przy jego stodole, a sam wróciłem do domu i napisałem doniesienie do wójta, żądając, aby przeprowadził dochodzenie, ocenił szkodę i wymierzył karę. I cóż się stało? Oto wójt doniesienie moje cisnął na ziemię w oczach kilku chłopów, żydowi oddał zaraz konie i razem z nim i z innymi chłopami poszedł do piwiarni. A już od tego czasu minął miesiąc i ja żadnego wynagrodzenia szkody nie otrzymałem; co więcej, od tego czasu było już mnóstwo innych szkód, a ani razu wójt nie stanął po stronie mojej i nie wziął mnie w obronę przed chłopami i żydami. Powiada on, że jest właśnie na to wójtem, aby nie służył obszarowi dworskiemu. Wypadnie mi z torbą wyjść z tej dzierżawy, etc."

Otrzymawszy ten list, złożyliśmy go do stosu rozmaitych innych podobnych skarg na rozmaite inne paragrafy naszych ustaw gminnych, — z tym zamiarem, że wydobędziemy ten list wtedy, gdy wypadnie nam mówić o tem, co Wydział krajowy zrobił z zeszłoroczną uchwałą Sejmu, odstępującą mu petycję Wydziału powiatowego sanockiego, żądającą zmiany § 38 ustawy polowej.

Dzisiaj mamy już przed sobą sprawozdanie jakie w tej kwestji przedkłada Wydział krajowy Sejmowi. Jestto memorjał obszerny, a tak zajmujący, że warto go niemal w całości powtórzyć.

Dla lepszego jednak zrozumienia całej sprawy podajmy zaraz na wstępie dosłowne brzmienie tego nieszczęśliwego paragrafu.

Opiewa ono tak:

§. 38. Prawo dochodzenia i karanie przestępstw polowych, popełnionych tak w gminie jak na obszarze dworskim przy tej gminie istniejącym wykonywa naczelnik tejże gminy wraz z dwoma asesorami (przysiężnymi) w poruczonym zakresie działania.

Skoro Sejm przekazał Wydziałowi krajowemu kilkanaście petycyj, domagających się za przykładem Sanoczan zmiany tego paragrafu, Wydział krajowy zawezwał wnet, bo już w lutym br. komitety obu Tow. gospodarskich oraz wszystkie Wydziały powiatowe, aby wypowiedziały w tej mierze swoje zdanie, mianowicie czy się zgadzają na projektowana przez Wydział pow. Sanocki taką zmianę § 38 ust. pol. aby prawo dochodzenia i karania przestępstw polowych, popełnionych na obszarze dworskim, przenieść na polityczną władzę powiatową.

Ze sprawozdań jakie Wydział krajowy w tej sprawie otrzymał wynika że:

1) Za wnioskiem Wydziału powiatowego w Sanoku oświadczył się komitet c. k. Towarzystwa rolniczego Krakowskiego i 46 Wydziałów powiatowych, a mianowicie Wydziały powiatowe w Bóbrce, Bochni, Bohorodczanach, Brzesku, Brzeżanach, Brzozowie, Chrzanowie, Cieszanowie, Dobromilu, Dolinie, Gródku, Grybowie, Husiatynie, Jarosławiu, Jaśle, Jaworowie, Kałuszu, Kolbuszowej, Kołomyi, Kozowie, Krośnie, Limanowie, Lisku, Myślenicach, Nisku, Nowymsączu, Nowymtargu, Pilznie, Podhajcach, Przemyślu, Przemyślanach, Rawie, Ropczycach, Samborze, Sanoku, Sokalu, Stanisławowie, Staremmieście, Stryiu, Tarnobrzegu, Tłumaczu, Trembowli, Zbarażu, Żółkwi, Żydaczowie i Żywcu.

2) Przeciw wnioskowi: Komitet c. k. gal. Towarzystwa gosp. lwowskiego i 28 Wydziałów powiatowych, a mianowicie Wydziały powiatowe w Białej, Borszczowie, Brodach, Buczaczu, Czortkowie, Dąbrowie, Drohobyczu, Gorlicach, Horodence, Kamionce Strum., Krakowie, Łańcucie, Lwowie, Mielcu, Mościskach, Nadwórnie, Rohatynie, Rudkach, Rzeszowie, Skałacie, Śniatynie, Tarnopolu, Tarnowie, Turce, Wadowicach, Wieliczce, Zaleszczykach i Złoczowie.

Zwolennicy zmiany zaprojektowanej przez Wydział powiatowy w Sanoku żalą się na nieprawidłowe i niedbałe wykonywanie ustawy o ochronie własności polowej, szczególnie co do karania przestępstw polowych na obszarach dworskich, a niektórzy z nich idą w krytyce wykonywania ustawy jeszcze dalej twierdząc, że „§ 38 ustawy pozostał martwą literą" (Kom. Tow. r. krakow.), że „od czasu wprowadzenia ustawy w życie prawie żaden dwór nie otrzymał pełnej satysfakcji (Bohorodczany)", że „ustawa w praktyce nie istnieje i równie jak wszelkie inne ustawy, których wykonanie poruczone jest gminom, pozostać musi martwą literą dopóty, dopóki gmina nie będzie tak zreorganizowaną, aby na jej czele stał odpowiedni zarząd (Jasło)".

Określając bliżej zarzut nieprawidłowego lub niedbałego wykonywania ustawy, twierdzą zwolennicy zmiany że:

Naczelnik gminy nie przystępuje natychmiast do oszacowania szkody, wskutek czego oszacowanie nie może być należycie, albo nawet nie może być wcale przeprowadzone;

detaksator pod wpływem Zwierzchności gminnej szacuje niewłaściwie;

trzeba się odnosić do politycznej władzy powiatowej, aby przynagliła naczelnika do wydania orzeczenia i do wykonania takowego (Sanok itd.), albo nawet akcja kończy się na oszacowaniu i rzadko kiedy przychodzi do wydania orzeczenia, a jeszcze rzadziej do wykonania takowego (Pilzno);

naczelnik gminy przy dochodzeniu nie zachowuje przepisanych form, wskutek czego przy rekursach trzeba dochodzenia uzupełniać (Żydaczów).

Jako powody nieprawidłowego lub niedbałego wykonywania ustawy, przytaczają, że: — gmina jest niedołężna szczególnie w poruczonym zakresie działania, a gminy po największej części nie dopełniają nawet obowiązku postanowienia przysięgłej straży polowej w myśl § 24 ustawy (Kom. Tow. rol. krak.);

pojęcia ludu pod względem „mego" i „twego," zwłaszcza w odniesieniu się do obszarów dworskich, są bardzo chwiejne, a stąd Zwierzchność gminna z takiej sfery wychodząca nie jest i nie może być zdolną sądzić przestępstw polowych według ich istoty (Dobromil);

naczelnik gminy nie może podołać zadaniu dla braku sił kancelaryjnych (Bóbrka, Sanok), w szczególności dla braku ukwalifikowanych pisarzy gminnych (Pilzno) osobliwie tam, gdzie wskutek pokawałkowania obszarów dworskich, przestępstwa polowe na tych obszarach zdarzają się często;

naczelnik gminy niechętnie przystępuje do wykonywania ustawy, gdy chodzi o przestępstwo popełnione na obszarze dworskim, ponieważ obawia się, aby go nie posądzano o sprzyjanie właścicielowi obszaru dworskiego;

naczelnik gminy nieraz jest sam szkodnikiem lub spokrewnionym ze szkodnikami — (Nisko);

były wypadki, w których zakwestjonowano kompetencję naczelnika gminy do ściągnięcia wynagrodzeń przyznanych poszkodowanym (Bohorodczany).

Na poparcie projektu zmiany przytacza jeszcze Komitet c. k. Towarzystwa roln. krakowskiego szereg argumentów. — Przedewszystkiem wyraża zdanie, że jest rzeczą pożyteczną i społecznie zdrową ścieśnić zakres działania gminy, dopóki istnieje gmina oparta na ustawie z roku 1866. Dalej twierdzi, że po przeniesieniu prawa dochodzenia i karania przestępstw polowych popełnionych na obszarze dworskim na polityczną władzę powiatową, wskutek obawy podróży do starostwa liczba szkód się zmniejszy i sprawy będą się załatwiały polubownie. Nadto znajduje Komitet analogję do projektowanej zmiany w postanowieniach ustawy leśnej, według której w sprawach szkód leśnych wydają orzeczenia polityczne władze powiatowe. — Wreszcie zdaje się Komitetowi rzeczą stosowną, aby też same władze, które wydają dekreta i odznaki służbowe strażnikom polowym tj. c. k. Starostwa, wydawały także orzeczenia w sprawach przestępstw polowych.

Ze sprawozdań Wydziałów powiatowych zaczerpnąć można jeszcze kilka argumentów, a mianowicie że:

jest obowiązkiem zwalczać złe instynkta, które rozbudziło przedwczesne zaufanie w poczucie sprawiedliwości u zwierzchności gminnych— (Krosno);

§ 38 ustawy o ochronie własności polowej stoi w sprzeczności z postanowieniami § 13 ustawy o obszarach dworskich, według którego prawo karania przekroczeń policji miejscowej tj. z § 27 u. gm. popełnionych, wykonywa polityczna władza powiatowa (Myślenice);

energiczne wykonywanie ustawy przez naczelnika gminy wywołuje odjum, że obszar dworski jest powodem często zdarzających się dysharmonij między gminą a jej reprezentacją, które to odjum zmiana ustawy usunie (Dobromil).

Nakoniec nadmienić wypada, że dwom Wydziałom powiatowym zmiana zaprojektowana przez Wydział powiatowy w Sanoku nie zdaje się dość radykalną. Wydział powiatowy w Rawie żąda bowiem, aby te szkody na gruntach gminnych, za które miałby odpowiadać obszar dworski, należały do kompetencji politycznej władz powiatowych, zaś Wydział powiatowy w Przemyślanach, aby polityczne władze powiatowe dochodziły także wszelkich przestępstw polowych popełnionych na obszarze gminy. (Dok. nast.)

Mały Fejleton.

Rzecz o łożu.

Ten sprzęt oddaje człowiekowi nietylko usługę, oznaczoną samem nazwiskiem, lecz także, jeśli jest stosownie wykończony, ozdabia jego pomieszkanie.

Grecy, a później także Rzymianie, chcieli widzieć na wszystkiem wyciśnięte ślady piękna. Przyzwyczajeni do znoszenia trudów i niewygód wojennych, o jakich my dzisiaj nie mamy zgoła pojęcia, w sposobnej chwili oddawali się więcej niż my spoczynkowi i więcej też w tym kierunku okazywali sybarytyzmu. Nawet przy jedzeniu leżeli oni wsparci na lewem ramieniu, pod które podkładali poduszkę. To też łoże po grecku *lechos*, po łacinie *cubiculum*, miało u nich pierwszeństwo przed innemi sprzętami. Było ono ozdobą męskich komnat, podczas, gdy stołki znajdujemy wyłącznie w gineceach (komnatach niewieścich). Jakież to różne od dzisiejszych zwyczajów!

Oczywiście znajdowały się łoża skutkiem tego we wszystkich izbach, a nie w samej tylko sypialni. Jako sprzęt najdawniejszy były one także najstaranniej i najwykwintniej wykończone. Wyrabiano je nietylko z drogocennego drzewa inkrustowanego perłową macicą, hebanem itp., lecz także z bronzu, który jak wiadomo, miał u starożytnych daleko rozleglejsze, niż u nas zastosowanie. Zrazu obijano łoże blachą, później zaś czyniono je z bronzu, niekiedy nawet ze srebra.

Łoże starożytnych nie miało boków, nie było jak u nas, podobne do pudła z dwóch stron otwartego. Rozścielano na niem materace, później poduszki i koce. Także nad upiększeniem tej pościeli pracowała sztuka. Materace i poduszki pokryte były złotą tkaniną, a na koce używano najdrogocenniejszych tkanin Wschodu. Mieć pięknemi i kosztownemi wyrobami zaścielone łóżko, było przedmiotem ambicji każdego zamożnego człowieka.

Zbytkowi Rzymian w tym kierunku nie dorównało nawet zniewieściałe Bizancjum, mimo, że znajdowało się ono przecie o tyle bliżej źródła przepysznych tkanin purpurowych i jedwabnych.

Zupełnie inne panowały o tym czasie zwyczaje na Zachodzie Europy, gdzie ludy jeszcze w barbarzyństwie pogrążone nie znały ani zepsucia ani wspaniałości przeżytej cywilizacji grecko-rzymskiej. Dzikim tym szczepom wystarczała skóra ubitego niedźwiedzia, lub zebrany z moczarów szuwar na zastąpienie tego, co wybredny Rzymianin kupował niemal na wagę złota.

Biesiady odbywały się tam także, ale już odmiennie od uczt rzymskich. Upolowana zwierzyna dostarczała pokarmu, grono gości zasiadało na prymitywnych ławach dokoła ścian izby ustawionych, a gdy noc nadeszła, zawieszali wszyscy zbroję na ścianach, uprzątali stoły i rozesławszy futra na ziemi rzucali się na nie do snu. Nie inaczej działo się także w początkach średnich wieków na ucztach rycerzy. Łóżko było im zgoła zbędne.

Dopiero w czasach, kiedy kult dworski zaczął u tych ludów zapuszczać korzenie, kiedy rycerstwo uszlachetniło swe zwyczaje i otoczyło aureolą kobietę, otrzymuje również wewnętrzne urządzenie pomieszkań wykwintniejszą postać, a kobieta, posiadając własne, wyłącznie jej oddane komnaty, stara się upiększyć takowe w rozmaity sposób.

Wówczas łoże staje się już potrzebnem, ba nawet ma stosunkowo dość udoskonaloną formę. Styl jego wprawdzie gotycki, ale metalowy materjał skłania nas do domysłu, że mamy tu do czynienia z naśladownictwem Rzymian. Później używano już tylko okrągłych sztab żelaznych, niby sztelażu. W głowach była między temi ramami zasnuta plecionka; ona także podtrzymywała materace. Na jednem poboczu, z tej strony mianowicie, gdzie się do łóżka wstępowało, było ono otwarte, z przeciwnej zaś strony miało rodzaj barjery. Ta okoliczność dowodzi, że używano go nietylko do spania, lecz także jako sofy.

Od wieku dwunastego nie spotykamy już pomiędzy materjałami używanemi na łoża ani bronzu ani żelaza. — Odtąd sztelaż składa się z czterech pięknie obrobionych kloców, spojonych albo poprzecznemi belkami albo też deskami. W pierwszym wypadku przedstawiało się łoże jak niska materacami wyścielona ławka, w drugim zaś podobne było do niskiej podłużnej komody, której wnętrze wypełniała pościel. W głowach było ono zawsze wyższe i to ze względów praktycznych, spano bowiem wówczas w pozycji prawie siedzącej.

Jakkolwiek łoża z owych czasów nie są już prostem, surowem zestawieniem kilku desek i belek, daleko im jednak jeszcze do tego, co się nazywa wyrobem artystycznym. Rzadko kiedy zdobi łoże snycerska ornamentacja, a zawartość jego (pościel) nie świadczy również o zbyt wybrednym guście. Na spodzie umieszczano wielki długi materac, którego jeden koniec zagięty pod głowę i stąd wzniesiony miał na sobie poduszkę. Jako nakrycie służył koc mniej lub więcej ozdobny, pod nim zaś znajdowało się prześcieradło, nie jako podściółka służąca do leżenia, lecz dla owinięcia ciała. Widocznie do snu rozbierano się do naga. Czy ów *usus* przejęty został ze starożytności, nie wiadomo; że jednak utrzymywał się dość długo, dowodzą tego źródła historyczne niewątpliwej wiarygodności. Z drugiej strony dodać należy, iż bywało także inaczej; bądźcobądź jednak osoby śpiące w bieliźnie — nb. składała się ona wtedy jedynie z koszuli — należały do wyjątków.

Łoże zasłaniano na noc z jednej strony kotarą: dowodzi to, iż ustawiano je z początku tylko wzdłuż ściany. W głowach zawieszona była lampka, której słabe, migotliwe światło rozpraszać miało złe duchy. Przed łożem średniowiecznem znajdujemy zawsze pstro pomalowany stołek. Służył on bądź do wstępowania w łoże, bądź też dla wygody śpiącego, jeśli nogi chciał wyciągnąć na zewnątrz.

Większą, niż w początkach, troskliwość poświęcać poczęto wyrobowi łóżek dopiero w czasach, gdy rozkwit stylu romańskiego pobudził także wszystkie sztuki zastosować się dające w przemyśle, do energiczniejszej działalności. Wydelikacony obyczaj dworski dał początek wystawnym łożom i uczynił je najozdobniejszym sprzętem komnaty. Konstrukcja nie uległa prawie zmianie, ale każda część łoża była odtąd bogato ozdobiona ornamentami i inkrustacją z kości słoniowej, perłowej muszli, jako też złota lub srebra.

Najważniejszem jednak było dodanie baldachimu, na którego piękność przedewszystkiem się silono. Zrazu był on przymocowany do sufitu, a z wierzchu jego spływały na dół powłoczyste zasłony, dowoli ściągane lub zasuwane. Później oparto go na czterech słupach, będących przedłużeniem czterech naroży łóżka, przez co uzyskało ono większą samoistność, dawało się bowiem dowolnie przesuwać w to lub owo miejsce.

Takiem pozostało łoże do wieku XV. Ponieważ trudno je było przewietrzać, więc pod względem hygienicznym można mu było zrobić niejeden zarzut, a nie tylko pod tym względem. Dzisiejsze nasze łóżka są lilipucim wyrobem w obec dawnych. Były to formalne olbrzymy; wszak w francuskich zabytkach piśmiennictwa z owych czasów, czytamy niejednokrotnie, że nietylko cała rodzina w spólnem łożu wypoczywała, lecz także goście znajdowali w niem wygodne pomieszczenie. Naturalnie nie było to regułą, ale że nie było także niczem nadzwyczajnem, wynika niewątpliwie ze wspomnianych źródeł.

Sfery mieszczańskie lubowały się w łożach, których główną ozdobę stanowiły snycerskie ornamenty. Świat dystyngowany posuwał się oczywiście jeszcze dalej w przepychu, ubierał je atłasem, aksamitem, złotem i srebrem.

Także w sposobie ustawiania łoża zaszła zmiana. Dawniej przypierało ono, jak wspomnieliśmy do ściany jednem poboczem, teraz zwracano je do niej głowami, pozostawiając między ścianą i łożem wąskie przejście, zwane we Francji *„Ruelle"* (uliczka). W tem miejscu wykwintne damy przyjmowały poranne wizyty najzaufańszych przyjaciół.

W małżeńskiej sypialni Karola Śmiałego stanowiła wedle pamiętników damy Alianor de Poitiers ową *„Ruelle"* wąską przestrzeń między dwoma, równolegle ustawionemi łożami. Oba łoża miały wspólny baldachim, a dowcipny system kotar pozwalał na rozmaity sposób je zasłaniać. I tak można było spuszczeniem wszystkich zewnętrznych zasłon uczynić zamkniętą komnatkę, albo też oddzielić łoża od siebie i otworzyć dla gości przystęp do niego.

W owych czasach zaginął już był zwyczaj podginania materaca pod głowę. Jedna ogromna poduszka tworzyła niejako podstawę, oprócz niej zaś przychodziła pod głowę mniejsza, w rodzaju naszego „jaśka". Wtedy także poczyna pojawiać się pierze, jako materjał do wypychania materaców i poduszek.

Doszedłszy do tego punktu wydoskonalenia, łoże podlegało już tylko nieznacznym zmianom zrządzanym jedynie przez zmieniający się styl sztuki lub narodowe upodobania.

Co się tyczy wspomnianej *„Ruelle"* to z czasem rozszerzono ją, tak iż zajmowała obszerną część pokoju. Łoże znajdowało się pośrodku, zwrócone głowami do ściany. W miękkich puchach, otoczona zewsząd nie mniej miękkiemi poduszkami, wypoczywała na nich pani domu przyjmując w porannej godzinie przyjaciół. Damy zasiadały przy łóżku na taburetach. Mężczyźni podścielali sobie płaszcze i na nich siadali, jeśli już koniecznie chcieli siedzieć.

Wiek ośmnasty zniósł wreszcie *ruelle* całkowicie, a utworzył na jej miejscu *boudoir*, wygodny salonik, którego ogniskiem było łoże. — Uprzejmość wymagała wtedy przyjmowania tu wszystkich bliskich i przyjaciół.

Dziś już ani śladu nie zostało z tego zwyczaju, owszem jest regułą, że nikogo się w sypialni nie przyjmuje.

Najpiękniejsze formy łoża spotykamy w wieku XVIII. Takiem jest np. łoże Marji Antoniny, w stylu „rococo," pełne prostoty obok wspaniałości zarówno w rysunku i ozdobach, jak w materjalnem uposażeniu. Styl ten ustąpił miejsca stylowi cesarstwa, ciężkiemu i lubującemu się w przesadzie. Gruchające gołąbki, amorki, genjusze we frygijskich czapkach itp. dziwactwa zatarły sobą zupełnie wszelki ślad powabu i przyniosły — rzec można — najsmutniejszą epokę w dziejach wystawnego łoża.

Ale i po tym okresie łoże nie stanęło już nigdy na dawnej swej wysokości pod względem estetycznym. Wystawność i smak ustąpić musiały miejsca względom ważniejszym: wymaganiom zdrowia i praktyczności. Baldachim został zupełnie odrzucony, to też sztuka snycerska może się przy wyrobie łoża chwytać odtąd jedynie jego szeroczyzn. Renesanse włoskie i niemieckie a trochę także rococo walczą z sobą dotąd na tej małej przestrzeni o palmę pierwszeństwa. Jest to jednak drobnostka, o której w porównaniu z innymi zabytkami z tego zakresu nawet wspominać nie warto.

Słowem: z wspaniałego łoża stało się skromne nasze łóżko, a na tej ostatniej karcie dziejów lechologji wpisała hygiena swe zwycięztwo nad sztuką.

M. Gl.

Rada miasta Lwowa.

(Śl.) P. radny Heppe biorąc asumpt z tej okoliczności, że ruch tramwajowy z powodu drobnego śniegu który spadł był przedwczoraj, został przerwany — zapytuje p. prezydenta miasta czy znany mu jest ten wypadek i co zamierza uczynić, aby wielce ważną sprawę tramwajową ostatecznie załatwić ku pożytkowi miasta i jego mieszkańców. P. prezydent przyrzekł dać odpowiedź na tę interpelację na następnem posiedzeniu.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Na pokrycie kosztów kwaterunków wojsk przyzwolono kredyt dodatkowy w kwocie 3.185 zł; w szkołach żeńskich Marji Magdaleny i św. Antoniego postanowiono utworzyć po 2 posady praktykantek do nauki robót ręcznych, dalej uchwalono wyrestaurować kościół i budynki plebańskie w Malechowie i zakupić 4 kołową drabinę dla straży pożarnej.

W sprawie odstąpienia pasma gruntu dokoła bożnicy na rybim placu zarządowi tejże, jakoteż sprzedaży gruntów miejskich przy placu halickim pp. Walichiewiczowi i Kobielskiemu — zapadła druga uchwała.

Z realności l. 351¼ przy ulicy św. Mikołaja uchwalono zakupić pasmo gruntu powierzchni 30 sążni kwadratowych po 30 złr. za sążeń na rozszerzenie tej ulicy; w końcu zaś postanowiono przyjąć administrację fundacji stypendyjnej p. Dębkowskiej dla młodzieży rzemieślniczej tudzież dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo - policyjnych nastąpiło posiedzenie tajne, na którem przyjęto rezygnację Dra Tilla Ernesta z godności radnego, a to z powodu, iż tenże objął syndykat tramwaju i uchwalono wyrazić mu przy tej sposobności swój żal, z powodu jego ustąpienia.

KRONIKA.

Lwów, dnia 18 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły pogorzelcom gminy Meduchy, w powiecie stanisławowskim, zapomogi w kwocie 300 zł.

Obiady delegacyjne. Dnia 16 b. m. odbył się u Najj. Pana w salach zamku cesarskiego we Wiedniu pierwszy obiad delegacyjny, na który między innymi byli także zaproszeni Adam ks. Sapieha, dr. Michał Bobrzyński i Alfons Czaykowski.

W ubiegły poniedziałek d. 14 b. m. odbył się u ministra spraw wewnętrznych hr. Kalnoky'eg drugi obiad delegacyjny, w którym wziął udział Jerzy ks. Czartoryski.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Tow. lekarzy galic. odbędzie się w sobotę dnia 19 listopada 1887 o godzinie 6tej wieczorem w ratuszu na II piętrze. Porządek dzienny: Sprawy, które dla braku czasu nie przyszły na porządek dzienny poprzedniego posiedzenia. Po posiedzeniu poufna pogadanka.

† Ksiądz dr. Jan Chełmecki, kanonik honorowy krakowski, katecheta w gimnazjum św. Anny, były poseł do Sejmu i do Rady państwa zmarł wczoraj w Krakowie 71 roku życia.

Katedrę prawa kanonicznego, opróżnioną na uniwersytecie lwowskim po zgonie prof. dra Kasznicy, obejmie w charakterze profesora nadzwyczajnego docent uniwersytetu jagiell. dr. Abraham.

Egzamina fizykackie w jesiennym terminie zdali dr. Stanisław Koy z Krakowa; Ignacy Scheitler, asystent uniwersytetu jagiell., i Jan Szczudło.

Pan Józef Siemiradzki, znany podróżnik po Ameryce południowej, magister nauk przyrodniczych, przybył z Warszawy do Lwowa i zamierza osiąść stale w naszem mieście.

Księgarze niemieccy w Lipsku uchwalili na ostatniem swem zebraniu nie udzielać więcej książek w komis na kredyt księgarniom w cesarstwie rosyjskiem, tylko za gotówkę. — Postanowienie to dotyka także księgarzy polskich w Królestwie.

Emil Zalewski, brat defraudanta Filomena, stawał onegdaj przed wojskowym sądem w Wiedniu, obwiniony o współudział i pomoc w sprzeniewierzeniu popełnionem przez Filomena na szkodę wiedeńskiej dyrekcji poczt. — Sąd garnizonowy zasądził oskarżonego na degradację, rok ciężkiego więzienia i na solidarny zwrot szkody przez skarb poniesionej.

Zima rozgościła się we Lwowie na dobre. Dzisiaj mieliśmy w nocy 11 stopni mrozu, a zrana o 7-mej stopni 8. Dnie są prześliczne, niebo czyste, a w promieniach słońca świecą jak brylanty kryształy szronu, pokrywającego dachy kamienic.

Wstrętna sprawa toczy się od dwóch dni przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych przy drzwiach zamkniętych. Na ławie oskarżonych siedzi jakaś Niemka, Wenne licząca lat 35, matka dwóch córek, jednej 16, a drugiej 14-letniej. Handlowała ona niemi, a pomocnikiem jej w tym handlu był niejaki Feuerstein, myszures hotelowy. — Świadkami są przeważnie żydzi, myszuresi i amatorowie.

Polowania w Poturzycy. Podczas pobytu swego w Pieniakach oświadczył arcyksiążę Rudolf, że jeżeli mu liczne zajęcia pozwolą, to wybierze się w styczniu na wielkie polowania do Poturzycy. Mając tak zaszczytną obietnicę, rozpoczął Włodzimierz hr. Dzieduszycki robić przygotowania na przyjęcie dostojnego gościa. Wiadomość o tem doszła do dzienników i ogłosiły już one, że Arcyksiążę przyjedzie. Owóż ogłoszenie to było beztaktownem. Bo jakkolwiek jest prawdopodobnem, że Arcyksiążę przyjedzie, to przecież skoro on sobie zastrzegł zupełne incognito, donosić o tem przedwcześnie nie wypadało. Gadatliwość jest zawsze nieprzyjemną, a często bywa szkodliwą.

Polacy za granicą. W liście uczniów przyjętych na ten rok do konserwatorjum muzycznego w Paryżu, którą *Figaro* ogłosił, znajduje się też nazwisko p. Zygmunta Stojowskiego, ucznia i maturzysty szkół krakowskich. Dostać się cudzoziemcowi do paryskiego konserwatorjum nie jest rzeczą łatwą, jeżeli zważymy, że przyjęcie odbywa się na podstawie konkursu. W roku bieżącym miejsc opróżnionych było tylko 10, a z tych jedno tylko zarezerwowane było dla cudzoziemców, podań zaś wpłynęło 120. — P. Stojowski, uczeń W. Żeleńskiego przyjęty został jednogłośną uchwałą profesorów i wszedł do klasy fortepianowej słynnego profesora Diemera, który uchodzi obok Plantégo za najlepszego pianistę w Paryżu. Jeszcze przed rozstrzygnięciem konkursu, zaraz po przegraniu na próbę wobec profesora Diemera Fantazji Chopina, został p. Stojowski zaproszony, by grał w konserwatorjum w towarzystwie swych przyszłych kolegów. Silnego protektora pozyskał nasz ziomek w osobie znakomitego francuskiego muzyka Sanint Säens'a który Stojowskiemu obiecał swe rady i wskazówki w dalszem kształceniu się. Równocześnie otrzymał młody uczeń dyplom na *bachelier ès lettres*, tak że zapisawszy się na kursa Sorbony będzie w innych kierunkach kontynuować nauki.

Uczczenie zasługi. Członkowie akademji i uniwersytetu w Petersburgu postanowili wznieść pomnik Ludwikowi Cienkowskiemu ze składek publicznych. Stanie on prawdopodabnie w jednem z kościołów katolickich w Petersburgu.

Dużo majątków ziemskich na Wołyniu wystawiono na sprzedaż publiczną przez zarządy banków połtawskiego, kijowskiego i stowarzyszenia wzajemnego kredytu ziemskiego. Bank połtawski wystawił na subhastację 11 majątków, zajmujących 28.758 dzies. obszaru, bank kijowski 76 majątków, mających razem przeszło 75.000 dzies., wreszcie stowarzyszenie wzajemnego kredytu wystawiło na licytację 42 majątków. Majątki wystawione na sprzedaż przez banki połtawski i kijowski należą przeważnie do Polaków: majątki zaś wystawione na sprzedaż przez stowarzyszenie wzajemnego kredytu, niemal wyłącznie znajdują się w rękach Rosjan.

Głośny proces. Onegdaj stawał przed trybunałem karnym w Pradze Wacław Dlouby, czeladnik ślusarski, który przed kilkoma miesiącami skradł znaczną ilość prochu i namawiał niejakiego Trousila, aby wespół z nim wysadził w powietrze gmach policyjny i gmach sądu karnego w Pankracu. Potem mieli obydwaj na torze kolei północno-zachodniej koło Lieben pozdejmować szyny a gdyby się pociąg wykoleił, mieli obydwaj wspólnicy obrabować wóz pocztowy.

Trousil jednak powiadomił o planach Dloubego władze, w skutek czego Dlouhy został uwięziony i przed trybunał karny postawiony, który go skazał na dwuletnie ciężkie więzienie.

Sensacyjną uchwałę powzięła wczoraj Izba adwokatów w Czerniowcach. Ostatnie wypadki w Radzie miejskiej, które spowodowały p. Michała Piteya, prezydenta sądu karnego w Czerniowcach i członka rady miejskiej do złożenia mandatu radnego miasta, gdyż znalazły się niektóre głosy, które p. Piteyowi zarzucały, że jako radny działa dla własnego dobra bez względu na interesa gminy (sprawa toczyła się o sprzedaż realności p. Piteya na rzecz miasta) dalej zażalenie niektórych obrońców karnych jakoby p. Pitey w prowadzeniu rozpraw karnych był zbyt namiętnym i stronniczym, skłoniły wydział czerniowieckiej Izby odwokatów do zwołania walnego zgromadzenia celem położenia tamy podobnemu stanowi rzeczy nadal. Na walnem zgromadzeniu uchwalono jednogłośnie, że adwokaci na Bukowinie dopóty nie przyjmą obrony ani przed Trybunałem ani przed przysięgłymi ani też przed senatem apelacyjnym w Czerniowcach, dopóki p. Michał Pitey pozostanie na stanowisku kierownika czerniowieckiego sądu karnego.

Uchwała ta wywołała ogromną sensację w Czerniowcach.

Pojedynek na polowaniu. W sobotę zeszłego tygodnia, w Kobylinie, w Łomżyńskiem, odbywało się wielkie polowanie, na które było zaproszonych kilka osób z Warszawy. Między innymi znajdował się mieszkaniec Warszawy p. D., zdradzający od pewnego czasu silne rozdrażnienie nerwowe, które nawet było powodem kilku poważniejszych zajść towarzyskich.

Otóż i na polowaniu w Kobylinie w czasie śniadania urządzonego w przerwie łowów na folwarku, p. D. posprzeczał się z niejakim K., przybyłym również w charakterze gościa z gub. Kowieńskiej.

Przedmiot sprzeczki był błahy, lecz D., zniecierpliwiony, wymierzył K. policzek. Ciężka obraza wywołała natychmiastowe wyzwanie i przeciwnicy, pomimo usilnych protestów całego otoczenia, postanowili strzelać się bezzwłocznie. Ponieważ pistoletów nie było, więc użyte zostały rewolwery i obaj zapaleńcy strzelali po amerykańsku do siebie bez świadków i bez zachowania jakichbądź formalności.

Nieszczęśliwy K. został zraniony w lewy bok. Rana jest śmiertelna. D. natychmiast po tym fatalnym pojedynku zniknął, a ponieważ nie wrócił do Warszawy, zachodzi obawa, że się sam życia pozbawił.

Straszna śmierć. Niedaleko granicy austrjackiej we wsi Modrzejów, w powiecie będzińskim, włościanin tamtejszy, z profesji górnik, 60 lat już liczący, powiesił sobie na szyi nabój z dynamitu przymocowany do sznurka, a odszedłszy o kilkanaście kroków od swej chaty podpalił go... Nastąpił wybuch, który był tak silny, iż z nieszczęśliwego pozostała tylko część głowy i nogi. Mieszkańcy sąsiednich chałup myśleli zaś, iż świat już się kończy, huk albowiem dał się słyszeć straszny i wszystkie szyby z okien powypadały. Powodu samobójstwa, jak opowiadają, szukać należy w niesnaskach rodzinnych.

Uroczystość winobrania w Watykanie. Papież pierwszego roku swego pontyfikatu kazał założyć obszerną winnicę w ogrodzie watykańskim. Dotychczas szczepy nie dawały owoców; dopiero w bieżącym obrodziły tak obficie, że dały cztery beczki wina. Na uroczystości winobrania obecny był Papież z kilku kardynałami.

Pani prezydentowa i... pączek. Podczas pobytu prezydenta Clevelanda z małżonką w St.-Louis tłumy ludu wybiegły na ulicę, aby ich powitać. Między innymi właścicielka sklepu z orzeźwiającemi napojami i ciastkami, Anna Sex, uniesiona patrjotycznym zapałem porwała na wielki widelec największy pączek i wywijając nim zawzięcie, niby narodową chorągwią, usiłowała dostać się jak najbliżej pojazdu. Naraz śród ogólnego okrzykiwania [illegible] powiewających chustek i rzucanych prezydentowej kwiatów, spadła na kolana pani prezydentowej dymiący jeszcze pączek, zostawiając na wykwintnej jedwabnej toalecie wielką tłustą plamę na dowód wiernopoddańczych uczuć. Złowrogi widelec [illegible] Anna Sex, odprowadzona do sądu przez kilku oburzonych obywateli, zeznała, iż [illegible] zamiast woniejącego bukietu pochwyciła smakowity pączek. Pani Cleveland niewątpliwie, pomimo poplamionej sukni wstawiła się za swoją wielbicielką i nie pozwoli wydać jej wyroku potępiającego.

General Wallentsits, feldmarszałek-porucznik i dywizjoner w Gracu, dostał onegdaj nagle pomieszania zmysłów. Jenerał Wallentsits liczy dopiero 54 lat życia i szybki swój awans zawdzięcza nadzwyczajnej swej działalności podczas kampanji bośniackiej. Już od kilku dni zdradzał on nienaturalny stan umysłu i tak n. p. kazał przyaresztować przechodzących, których podejrzewał o kradzież najmniejszej sumy; w obec oficerów młodszych wyrażał się lekceważąco o generałach armji austrjackiej i. t. p. Onegdaj wpadł w furję, poroztrącał wszystkie sprzęty w kancelarji i z dobytą szablą rzucił się na pułkownika Kuhna, zaledwie 8 ludzi zdołało go obezwładnić; chorego odstawiono do wojskowego zakładu obłąkanych w Tirnau.

Zaburzenia robotnicze w Londynie. W ubiegłą niedzielę, jak już depesze doniosły, zapowiedziano znowu na Trafalgarsquare zgromadzenie robotników. Blisko 3000 konstablów rozstawiło się po skwerze Trafalgarsquare nie chcąc dopuścić do zgromadzenia. W obec jednak kilkunasto tysięcznego tłumu, musiała policja zawezwać pomocy gwardji konnej i gwardji grenadjerskiej. Uwagi godnem jest, że podczas gdy tłumy entuzjastycznie witały gwardję, to bezlitośnie szydziły i psykały na konstablów. Tłomaczy się to tem, że agitatorowie rozpuścili pogłoskę, jakoby gwardja trzymała z ludem i raczej miała uderzyć na policję i budynki rządowe. Wkrótce jednak rozwiały się te złudzenia, gdyż gwardja po trzykrotnem bezskutecznem wezwaniu do rozejścia się, uderzyła na motłoch i po zaciętej walce zdołała tłumy rozproszyć. Cała jednak zaciekłość demonstrantów zwrócona była na policję i kilkuset konstablów zostało dość poważnie poranionych.

Wiwat postęp! W Paryżu, na konkursie ogłoszonym przez prymadonnę operetkową, p. Judic otrzymała pierwszy kuplet, pierwszą nagrodę otrzymała 14-letnia pensjonarka. Żaden z nadesłanych nie wyrównał temu pod względem dozy pieprzu. Za wielce obiecującą panienka opłaciła swój wstęp wydaleniem z zakładu naukowego.

Zamek Kiejstuta i Witolda w Trokach (na Litwie) w skutek inicjatywy kilku miłośników starożytności ma być gruntownie odnowiony. Fundusz na ten cel dostarcza kilka zamożnych osób z okolicy.

Weteranka małżeństwa. Pewna mieszkanka Bostonu, pani Carla R., jak donoszą pisma amerykańskie, w dniu 40-tej rocznicy swych urodzin wyszła po raz szósty w związki małżeńskie. Jejmość, bardzo jeszcze okazała, śmierć pierwszego swego męża zawdzięcza nieszczęśliwym wypadkom. Pierwszy zginął podczas katastrofy kolejowej, a niepocieszona wdowa otrzymała za to 20,000 dolarów wynagrodzenia; piąty przejechany został przez wagon tramwajowy, co przyniosło nieszczęśliwej kobiecie 30.000 dolarów. Małżonek numer drugi [illegible] w napadzie melancholji spowodowanej [illegible] samobójstwem zakończył [illegible] czwarty wreszcie rozwiedli się z panią [illegible] znaczne [illegible].

Ta weteranka małżeństwa, żyjąca przez lat dwadzieścia naprzemian jako wdowa, mężatka i rozwódka, zarobiwszy sobie na tych zmianach losu sporo pieniędzy, obecnie przystąpiła do ołtarza po raz szósty, z tym szóstym mężem swoim w dzień ślubu przedstawiła kosztowny podarunek z napisem: „Carswego Bobowi, w najpiękniejszym dniu swego życia"! O!...

Nasze wyroby w Anglji. Z Londynu piszą do Warszawskiej *Kroniki Rodzinnej*: Komitet londyńskiej kolonji polskiej zawiązał się w tym samym dniu, krzątających się pilnie około wprowadzenia do Anglji koronek i haftów galicyjskich. [illegible] Anglo-Polski, panny Jędrowska, przywiozły z Zakopanego kilka okazów koronek polskich, [illegible] tak się tu ogólnie podobają, że bez [illegible] z odpowiednim zachodem i staraniem będą [illegible] w Anglji spory odbyt szkole w Zakopanem.

Na czele komitetu jest pani A. Giełgudowa, [illegible] zamiarem tego komitetu jest złożenie największej rozmaitych koronek i haftów w stolicy na wystawie artystycznych robót ręcznych, która się otworzy w Glasgowie, a przed [illegible] pod prezydencją hrabiny Rosebery. Czas jednakże nagli, bo konieczne trzeba [illegible] miesiąca na wystawie tego miesiąca [illegible] koronki i hafty zabrać. [illegible] pragnie dopomódz w tem przedsięwzięciu, niech porozumie się z sekretarzem Towarzystwa literackiego, pod adresem: 10, Duke Street, St. James's, London, S. W.

Literatura i Sztuka.

Recytacje p. Staufena ściągnęły wczoraj wieczór do sali „Frohsinn" zaledwie szczupłe grono słuchaczy, i ci żałowali, że nie należeli do niego.

Nie potrzeba było bowiem głębokiego znawstwa, aby spostrzedz, że p. Staufen przecenia chyba swoje siły i w gruncie [illegible].

Nie posiada on bowiem ani głosu dość giętkiego, ani intuicji artystycznej, która kierować powinna [illegible] wykazywać mu, co silnie podnieść, co przejść łagodnie należy i w jaki sposób uczucie wyrazić.

Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że p. Staufen posiada [illegible] dziwną manierę gestykulacji, to zrozumieć przykre wrażenie, które wywierał ów niefortunny deklamator na niektórych swych słuchaczy.

* **Nr. 215 Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** zawiera: Krzysztof Willibald Gluck (z portretem), przez Jana Kleczyńskiego. — Przegląd literacki I, przez St. M Rzętkowskiego. — Technika dramatu, przez T. J. Choińskiego (dalszy ciąg). — Jenny Lind (z portretem), przez J. K. — Ze świata tonów. — Współcześni I. Piotr Maszyński, przez Mefista. — Przegląd artystyczny, przez Wojciecha Gersona. — Kronika krakowska, przez Wandalina. — Śmiertelna koszula, nowella przez Adolfa Dygasińskiego (dalszy ciąg).— Przegląd muzyczny przez J. Kleczyńskiego. — Kronika: (Teatr. — Muzyka. Repertuar teatrów warszawskich.) — Feljeton: Przy mazurku Szopena. Monolog, oryginalnie wierszem napisany, przez Mariana Gawalewicza. — Dodatek nut zawiera; I. Fug. Pankiewicz Improwizacja na fortepian. II. T. Kirchner. Menuet na fortepian.

Rozmaitości.

— **Gwizdanie w teatrze** i na widowiskach wogóle, jako oznaka niezadowolnienia, ma swoję historję, która sięga nieledwie zamierzchłych wieków. Według zdania Artura Dejardin, członka akademji nauk już w Atenach publiczność wygwizdywała swoich aktorów. W Rzymie również w ten sposób okazywano swoje niezadowolnienie na przedstawieniach. W wiekach średnich świstanie było w bardzo częstem użyciu na wszystkich widowiskach, zaczynając od fars jarmarcznych, a kończąc na przedstawieniach religijnych, co nie bardzo dobrze świadczy o poziomie, na którym stała ówczesna sztuka dramatyczna. Nie gwizdano tylko w Chinach, gdyż mieszkańcy państwa niebieskiego kategorycznie postanowili sobie być najgrzeczniejszym narodem w świecie. Franzuci żywo jeszcze mają w pamięci skandal, jaki miał miejsce w r. 1832 w Paryżu na przedstawieniu dramatu Wiktora Hugo „Le roi s'amuse." Pan Dejardin, który referat w tym przedmiocie czytał na publicznem gremialnem posiedzeniu akademji, nie jest bynajmniej bezwarunkowym przeciwnikiem wyrażania swego niezadowolnienia przez gwizdanie w teatrze, idzie mu o to tylko, aby mniejszość nie terroryzowała przy pomocy tego środka większości, gdyż publiczność nie może być uważaną za bezwzględną wyrocznię, rzeczą więc urzędnika policyjnego, któremu poruczono utrzymanie porządku w teatrze, jest, zdaniem referenta, starać się o pogodzenie partji świszczącej i sykającej z partją oklaskującą. Autor przytacza najwydatniejsze fakty, w których we Francji uciekano się w danym razie do interwencji policji. W roku 1673 wielki mistrz policji paryskiej pod karą śmierci zabronił wszelkich nieporządków w miejscach „gdzie grywają się komedje." Naturalnie, że rozporządzenie to wzbudziło tylko śmiech ogólny; gwizdano jak dawniej. Dekret królewski w 1685 roku wzbrania przerywania widowisk, ale i to mało pomogło. W roku 1701 wydany został nowy dekret, zabraniający kategorycznie świstania, mimo to jednak świstanie trwa do dziś dnia. W naszych czasach prawo francuskie nadaje pod tym względem policji bardzo szerokie atrybucje; może ona aresztować osobistości, zakłócające spokój w teatrze a nawet całą salę wyludnić. Ale czy można świszczącego w teatrze posadzić na ławie oskarżonych? Do tej pory trybunały nie zdecydowały się postawić na równi gwiżdżącego w teatrze z naruszającym spokój publiczny w innem jakiem miejscu. Policja ogranicza się na skazywaniu tego rodzaju przestępców na grzywny od 1—5 franków i to tylko w tych razach, gdy stali się powodem ogólnego nieporządku. Tak więc świstanie w teatrze ma jeszcze przed sobą świetną przyszłość.

— **Potomstwo stuletniej staruszki.** W Setard pod Parkersburgiem, w stanie amerykańskim „West Wirginja", obchodzono w tych dniach niezwykła uroczystość rodzinną. Pani Henry Raush obchodziła w gronie swych potomków stuletnią rocznicę urodzin. Potomstwo to wynosi nie mniej jak 608 osób, z których 52 prawnuków w drugiem pokoleniu. Jubilatka wyszła za mąż w piętnastym roku życia i wydała ogółem na świat 13 dzieci, z których 8 pozostało dotąd przy życiu mianowicie 7 córek w wieku od lat 58—78 (wszystkie zamężne) i syn w wieku lat 50 najmłodszy z całego rodzeństwa. Najstarszy wnuk liczy 62 lat i jest dziś już protoplastą trzech generacyj. Ogółem żyje dziś 6 generacji błogosławionej tej rodziny. Stuletnia jubilatka, czerstwa, żwawa i zdrowa przyjmowała żywy udział w uroczystości. Małe miasto dnia tego przepełnione było przyjezdnymi, bez wyjątku członkami tej rodziny.

= **Zabezpieczenie przedmiotów żelaznych i stalowych od rdzy.** Dla zabezpieczenia przedmiotów żelaznych od rdzy na długi przeciąg czasu należy przygotować płyn następujący: dwa gramy dwuchromianu potasu (*kali bichromicum*) rozpuszczamy w półszklance wody, dodajemy kieliszek mocnego roztworu półtorachlorku żelaza (*ferrum sesqui chloratum*), oraz pół kieliszka stężonego kwasu siarczanego, wlewając ten ostatni ostrożnie po ściankach szklanki. Umaczawszy szmatę lub pędzel w powyższym płynie, pociągamy nim powierzchnię metalu, który chcemy zabezpieczyć od rdzy. Po 1—3 minutach wycieramy płyn szmatą wełnianą do sucha. Po dwu- lub trzykrotnem powtórzeniu powyższego rękoczynu powierzchnia otrzyma barwę czarno-niebieską i stanie się matową, a zarazem nieczułą na działanie powietrza i wilgoci. Jeżeli po upływie kilku miesięcy barwa powierzchni metalicznej się zmieni, możemy powtórzyć powyższy rękoczyn.

— **„Przyjaciel Mac Donald".** Pod tym tytułem znany powieściopisarz angielski Max O'Rell napisał ciekawą i pełną humoru książkę, traktującą o obyczajach i charakterze Szkotów. Imię „Donald" stało się dla nich tem, czem „Jonathan" dla Amerykanów i „John Bull" dla Anglików. Otóż Donald, według słów autora, czci dwie trójce: Boga Ojca, Syna i Ducha św. w niedzielę; funta szterlinga, szylinga i pensa przez resztę tygodnia. Co niedziela otrzymuje on rozgrzeszenie, dla tego też lepiej nie stawać mu na drodze ani w sobotę, ani w poniedziałek: w sobotę — gdyż powie sobie: „Jeden grzech więcej, jeden mniej, co mam sobie żałować. jutro niedziela"; w poniedziałek — gdyż jest oczyszczony i pragnie pracować dalej... na rozgrzeszenie.

Pod względem fizycznym Donald jest jakby ukuty ze skały. Silne, muskularne jego ręce podołają najcięższej pracy. Pod względem moralnym jest on pracowity, oszczędny, wytrwały, akuratny i uczciwy. Zajmuje się wyłącznie swojemi sprawami, nie wchodząc w cudze inne. Dzięki tym przymiotom wszędzie potrafi zdobyć sobie byt niezależny. W Australji, w Nowej Zelandji, we wszystkich kolonjach angielskich stoi na czele przedsiębiorstw przemysłowych. W fabrykach Wielkiej Brytanji prawie wszyscy podmajstrzy są Szkotami. Jako człowiek czynu, Donald mówi niewiele; na temat tego lakonizmu krąży po Anglji mnóstwo anegdot. Przytoczymy jednę. Alfred Tennyson, poeta angielski, pojechał pewnego razu odwiedzić Carlyle'a w Chelsea. Po obiedzie, dla swobodniejszej rozmowy, udali się obaj do bibljoteki, usiedli po obu stronach kominka i zapalili fajki. Jeden milczał, drugi go słuchał. Po dwugodzinnej takiej zabawie, Tennyson wstał, aby się pożegnać: Barlyle odprowadził go do drzwi i uścisnąwszy serdecznie, rzekł: „Ah! Alfredzie, jakżeż miło przeszedł mi czas w twojem towarzystwie. Przyjedź kiedy znowu." W szkicach Max O'Rella pełno jest anegdot, przytoczonych dla dania dokładnego pojęcia o charakterze i obyczajach Donalda." Oto jeszcze jedna, odnosząca się do jego hołdowania wszechwładnemu *whisky* (wódka). Donald spotyka pastora. „Zanadto kochasz *whisky* — upomina go kapłan — powinieneś jednak wiedzieć, że *whisky* jest twoim nieprzyjacielem." — Ale, ministrze, czyż nie mówiłeś mi nieraz, że trzeba kochać swych nieprzyjaciół?" — „Tak, moje dziecię, lecz nie mówiłem ci nigdy, abyś ich połykał". — Książkę Max O'Rella pełną humoru i dowcipu czyta się z prawdziwą przyjemnością.

— **Mozart II-gi.** W Londynie pewne towarzystw muzyczne urządziło wielką uroczystość na cześć nieśmiertelnego mistrza i to uroczystość z żywemi obrazami. Nareszcie wśród rozmaitych bohaterów oper mozartowskich stanął i sam ich twórca. Podobieństwo było tak rażące, że publiczność nie mogła do syta napatrzeć się na pół wygłodzonego subjekta handlowego, który za jeden funt szt. udawał Mozarta. Odtąd zmieniło się materjalne stanowisko biedaka. Poczęto go przyjmować w salonach pierwszorzędnych a za każdą wizytę, trwającą tylko kwadrans, otrzymuje dziesięć funtów. Jest w modzie, a wkrótce John Lartens, który już dzięki „Don Juanowi" posiada mająteczek, zostanie przedstawiony królowej Wiktorji, gorącej wielbicielce Mozarta.

— **Wpływ śniegu na dzieła sztuki.** W jednym z ostatnich zeszytów czasopisma *Meteorologische Ztg.* wykazuje R. Sendtner, iż zawarty prawie w każdym śniegu kwas siarkowy, wywiera bardzo szkodliwy wpływ na dzieła sztuki. Szczególniej śnieg padający w miastach, nasycając się chłonionemi z powietrza wyziewami, staje się dla dzieł sztuki bardzo szkodliwym i dlatego marmury inne architektoniczne i rzeźbiarskie dzieła, stojące na wolnem miejscu, niszczeją w miastach daleko szybciej, aniżeli w polu lub na wsi. Szkodliwość tego wpływu śniegu miejskiego jest tak wielką, iż wpływ zmian temperatury i wilgoci marzniejącej w porach kamienia niknie w skutkach wobec skutków działania kwasów siarkawego i siarkowego, jakiemi nader chciwie śnieg w powietrzu miejskim się nasyca. Kwasy te zaś dostają się do powietrza z pieców ogrzewanych ogniem węgli kamiennych. Milę od Monachjum, zawierał śnieg jeszcze, jak o tem Sendtner przekonał się przez analizę, 7—8 miligramów kwasu na kilogram śniegu. W Monachjum samem zawierał kilogram śniegu 61 miligramów kwasu siarkowego.

— **Najstarsze rękopisy Biblji.** W muzeum Brytańskiem w Londynie są obecnie wystawione najstarsze rękopisy Biblji. Z pośród nich zasługuje szczególniej na wzmiankę *Codex Alexandrinus* z piątego wieku, pisany greckiemi literami na bardzo cienkiem pergaminie. Manuskrypt ten darowany został królowi Karolowi I-mu przez Cyryla, patrjarchę Konstantynopola. Nadto znajduje się tam także syryjski przekład księgi: *Genesis* i *Exodus*, napisany przez djakona Jona w Armid r. 464go według ery chrześcijańskiej. Manuskrypt ten uważany jest za najstarszy, zawierający całe księgi Pisma Świętego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 listopada.

(Z.) Przygotowania berlińskie na przyjęcie cara a obok tego silne kursa paryskie, były powodem, że giełda z całym spokojem zabierała się dziś do zwykłej swej pracy w nadziei, że dalszy rozwój wypadków odbierze także głośnej sprawie Wilsona jej niebezpieczny charakter. Ale chociaż początek był wcale pomyślny, to jednak następne stadjum targu przybrało inny charakter z powodu wielu złych pogłosek, które poprzeć spekulacji w jej dobrym nastroju żadną miarą nie były w stanie. I tak opowiadano, że zapowiedziane przedstawienie galowe w teatrze na cześć cara, zostało odwołane, albowiem cesarz Wilhelm nie czuje się w siłach do dotrzymywania swemu gościowi towarzystwa; a nie mniej do myślenia dawała wersja, jakoby Giers nie miał być na zjeździe monarchów. W takich warunkach musiała giełda wpaść na nowo w ową trwożliwą rezerwę, której nieuniknionem następstwem jest formalny zastój wszelkiego ruchu a który w ostatnich dniach często i dotkliwie dawał się uczuwać.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·75, węgierskie 282·50, anglobanki 108·—, bankvereiny 89 50, laenderbanki —.–, uniony 208·25. ludwiki 209·75, czerniowieckie 219·—, renta wspólna 81·20, srebrna 82 80, złota austrjacka 112·10, papierowa 5% 96 20, złota węgierska 98 80, papierowa 5% 85 90, ruble $1·10^3/_4$.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 18 listopada. Pod koniec plenarnego posiedzenia delegacji austrjackiej poprosił prezydent o upoważnienie, aby mógł złożyć imieniem delegacji życzenia Najj. Pani w dniu jej imienin. (Ogólne przytakiwania).

Komisja budżetowa delegacji rozprawiała przed i po plenarnem posiedzeniu nad kredytem okupacyjnym dla Bośnji i załatwiła go bez zmiany.

Na zapytanie Falkenhayna i Chlumeckiego oświadczył Kallay, iż bośniacki preliminarz jest bardzo sumiennie ułożony i że sposób budżetowania tego preliminarza powinien obudzić ogólną wiarę w to, iż monarchja nie znajdzie się w tem położeniu, aby potrzebowała troszczyć się o pokrycie kosztów zarządu prowincyj okupowanych. Prawda, że Bośnja nie może na razie przyjąć na siebie kosztów okupacji, ale przyjdzie jeszcze do tego, że będzie je mogła ponosić wedle teraźniejszego wymiaru, który się równa 50-procentowemu dodatkowi do guldena podatku. Główne zadanie, które sobie postawił zarząd tych ziem na tem polega, iżby ile możności zmniejszyć wydatki wojskowe, płynące z okupacji. Minister sądzi zresztą, iż wobec pomyślnych stosunków rozwoju mogą się z czasem zmniejszyć także koszta okupacyjne. Zawisło to zresztą od racjonalnych inwestycyj, których celem byłoby podnieść produktywność i dobrobyt owych prowincyj. Otóż przedsięwzięte inwestycje zdążają właśnie do tego celu. Przy powołanych do życia instytucjach ma zatrudnienie 1500 robotników i kilkuset tragarzy, którzy wszyscy dzięki pojętności mieszkańców Bośnji już dzisiaj rekrutują się prawie wyłącznie z sił krajowych. Że ludność życzliwie przyjmuje starania rządu, dowodzi fakt, iż wybitni kupcy krajowi zajęli się myślą utworzenia w Bośnji instytucji kredytowej.

Wyłuszczywszy jeszcze sprawę zakupna kompleksów gruntowych pod stacje rolnicze i tworzenia powiatowych funduszów wsparcia dla potrzeb rolników (jedna taka instytucja weszła już w życie w Gacku, inna w Nowesinjem, a celem tych instytucyj jest ułatwiać drobnym rolnikom nabywanie gruntów i w ten sposób choćby w małej części przygotować rozwiązanie kwestji agrarnej), oświadczył minister, że kmieciom, którzy chcą nabyć uprawianą przez nich rolę a mogą uiszczać małe spłaty, udziela się potrzebnego kapitału na 6% a na lat 15 z amortyzacją. — Minister kazał zaprowadzić stosowne protokoły tabularne. Dotychczas udzielono podobnych pożyczek w łącznej wysokości 141,000 zł. i nic z kapitału nie stracono. Także agom (właścicielom dóbr) będą udzielane takie pożyczki pod warunkiem, że użyte będą na meljoracje. W b. r. dla tego mniej preliminowano na budowę dróg, ponieważ nieurodzaj pociągnął za sobą inne znaczne wydatki, które administracja uważała za stosowne nie na swój koszt policzyć, jeno na koszt inwestycyj, które będzie można odwlec.

Co się tyczy stanu sieci kolejowej, oświadcza minister podobnie, jak w komisji budżetowej węgierskiej, że administracja na prośbę górnictwa bośniackiego oddała je pod zarząd rządowych organów górniczych. Erarjalne kopalnie węgla w Kreku rozwijają się jak najpomyślniej: spodziewać się można, że tego roku wydobędzie się z nich około 30.000 cent. węgla, więc o 50 do 60 proc. więcej, niż w roku ubiegłym. Minister wspomina dalej o pokładach żelaza w pobliżu linji kolejowej nad Bosną. Wydobywanie rudy przedstawia tam bardzo mało trudności, kopalnia ta zatem mogłaby mieć wielkie znaczenie.

Kwestja racjonalnej gospodarki lasowej jest już uregulowana. Z pewną wielką firmą zawarto ugodę o wyrąb lasów dębowych na szereg lat. Minister zwraca także uwagę na eksploatację tego materjału lasowego. Utworzenie tartaków znacznie podwyższyłoby czysty dochód z kultury krajowej, zwłaszcza że ułatwiałaby ją żegluga na Drinie, na której statki dopływają faktycznie aż do Zwornika. Niebawem ma być w tym celu zbudowany osobny parowiec, specjalnie do tej rzeki zastosowany, a zanurzający się płytko. Inny podobny parowiec, przeznaczony jest do żeglugi na Sawie. Jeśliby się udało wzdłuż Driny aż pod Visegrad dopłynąć, to dotarłoby się do punktu odległego zaledwie o 4—5 godzin drogi od Sandżaku i Nowego Bazaru.

Wreszcie zaznacza minister, iż administracja ma obowiązek uwzględniać ile możności wszystkie słuszne interesa kraju. Ta część ludności miejscowej, która sądzi o rzeczach przedmiotowo i spokojnie (a stanowi ona większość) uznaje pożyteczną działalność administracji.

Minister wymienia konkretne fakta na dowód, że rząd ma u ludności zaufanie. które zresztą wzrastać będzie w miarę rozwoju regularnego zarządu.

Kińsky dziękuje imieniem członków komisji za dokładne, a wobec wykazanych rezultatów bardzo pocieszające wyjaśnienia.

Na zapytanie Hausnera oświadcza Kallay, że także on uważa podatek od drobnych zwierząt domowych jako nieekonomiczny, ale ponieważ daje ten podatek rocznie około 400.000 zł., więc trudno byłoby z niego zrezygnować bez ujmy ważnych gałęzi rozwoju, a to tem mniej, iż koszta utrzymania wojsk bośniackich, — co jest zresztą naturalne — ciągle wzrastają i wzrastać muszą.

Na pytanie Falkenhayna co do rezultatu śledztwa prowadzonego przeciwko liwerantom armji bośniackiej, daje minister stosowne wyjaśnienia.

Daty o wyrządzonej skarbowi szkodzie przez tych liwerantów, a podawane przez prasę, są niezmiernie przesadzone. W sprawę tę jest wmięszanych zaledwie kilka osób wojskowych i to wyłącznie rangi podrzędnej. Nie ma potrzeby zastosowywać żadnych nadzwyczajnych środków dla zapobieżenia podobnym nadużyciom na przyszłość, ponieważ istniejące rozporządzenia, ściśle zastosowane, zupełnie wystarczają.

Minister przypomina obowiązujące postanowienia co do kontroli. Zresztą po zasądzeniu liwerantów został tem samem rozwiązany z nimi kontrakt.

Na pytanie Huyna przedstawia minister Kallay trudności, które jeszcze dziś bywają podnoszone skoro jest mowa o budowie kolei Serajewo-Banialuka.

Ostatecznie przedłożenie rządowe co do zamknięcia rachunku przyjęto bez zmiany.

Następne posiedzenie w sobotę.

Belgrad 18 listopada. Metropolita Michał i trzech biskupów przeniesieni zostali na mocy ukazu królewskiego w stan spoczynku.

Berlin 18 listopada. Cesarz wysłuchał dziś raportu generała Werdera i odbył następnie przejażdżkę w towarzystwie ks. Wilhelma.

Reichsanzeiger pisze: Choroba następcy tronu wywołała w całej niemieckiej ojczyźnie i po za jej granicami głosy gorącego współczucia z powodu ciężkiego losu, jaki dotknął księcia, a zarazem z powodu ciężkiej próby, na jaką wystawiony został dom monarszy. To współczucie objawiło się jasno w licznych pismach nadesłanych do cesarza z Niemiec, Austrji, Rosji, Francji, Belgji, Holandji, Anglji, Włoch i Hiszpanji. Cesarz głęboko tem wzruszony, kazał objawy tego współczucia podać do wiadomości wszystkich interesowanych.

Paryż 18 listopada. Posiedzenie Izby deputowanych. Izba zezwoliła prawie bez debaty 527 głosami przeciw 3 sądowe ściganie Wilsona. Jeszcze przedtem, a mianowicie zaraz po postawieniu odnośnego wniosku, cofnęła prawica projekt interpelacji.

Następne posiedzenie w sobotę.

Kopenhaga 18 listopada. Car z rodziną i księżną Walji, odjechał wczoraj o godzinie $2^1/_2$ po południu.

Rzym 18 listopada. Izba deputowanych wybrała Brancheriego ponownie prezydentem.

Bukareszt 18 listopada. Minister wojny podał się do dymisji. Prowizorycznie objął jego tekę Bratiano.

Kair 18 listopada. Baker basza umarł.

Paryż 18 listopada. Po posiedzeniu Izby konferowali ministrowie nad obecnem położeniem, poczem udali się do Grévy'ego. Minister sprawiedliwości zapowiedział, że ma stanowczy zamiar ustąpienia. Fallieres'owi powierzono tymczasowo kierownictwo ministerstwa sprawiedliwości.

Podczas przerwy w posiedzeniu Izby postanowiła skrajna lewica odroczyć interpelacje do soboty, a to w tym celu, ażeby nie wywołać natychmiastowej kryzys ministerjalnej.

Madryt 18 listopada. Austro-węgierska eskadra zarzuciła kotwicę koło Barcelony.

Dzienniki stwierdzają wiadomość, że rząd wybuduje latarnię morską na wyspie Peregil, która od kilku wieków do Hiszpanji należy.

Nowy Jork 18 listopada. Anarchista Most został onegdaj uwięziony za mowę na sobotniem zgromadzeniu, w której do buntu i anarchji tłumy zachęcał.

Konstantynopol 18 listopada. Bułgarja zaakceptowała wszystkie zaległości w haraczu, jakie się Porcie należały od Wschodniej Rumelji aż po wrzesień 1885 r.

Paryż 18 listopada. Na wczorajszej konferencji ministrów Grévy nie wyraził wcale zamiaru jakoby chciał ustąpić z prezydentury republiki. Rouvier nie zgadza się, aby na sobotniem posiedzeniu Izby dyskutowano nad interpelacją w sprawie Wilsona.

Z bożowych targów

18 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 3[illegible] 6 90	6 15 6.8	6 10 6 80	6.50 7 1[illegible]
Żyto	4 30 4 90	4 20 4 8	4 — 4 7[illegible]	4 50 5.1[illegible]
Jęczmień	3 75 6 5[illegible]	3 65 6 [illegible]	3 50 6	4 — 6 5[illegible]
Owies	4 — — 4 40	3 80 4 30	3 70 4 25	4 10 4 6
Groch	— 5 —	4 8	4 — 8 —	4·75 8 50
Wyka	4 — 4 5[illegible]	4 — 4 5[illegible]	3.50 4 5[illegible]	4 15 4 7[illegible]
Rzepak	9 75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 5[illegible]	10 — 10 70
Lnianka			—	
Konic. czer.	30. — — 45	30 42 42	22. ·40	35.—46
Konic. biała.	———	[illegible]0. 48.	37.—50	40 —55
Konic. szwed.	— — —	——	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 [illegible]. **Okowita** za 10·000 litr proc. Lwów loco 23·— do 24.— **Wiedeń** 18 listopada. Pszenica od 7·75 do —·—. Żyto od 6 25 do —·— Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 18 listopada. Pszenica 160 50 do 169 25 Żyto 121.— do 128 25 Okowita 97 75 do 100 40 **Peszt** 18 listopada. Pszenica 7 [illegible]0 do —·— Żyto 5 8[illegible] do —·— Okowita 25 — do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 18 listopada. Godzina 10 minut 55. **Renta** wspólna papierowa 81 20 Renta wspólna srebrna *82 35* **Renta** 4% złota *111 8[illegible]*. **Renta** 5% papierowa 96.2[illegible] Akcje banku austro-węgierskiego 887. Akcje austrjackie kredytowe 275.2[illegible]. Funty szterlingi 12 .70 Napoleondory 09 95 —. Marki niemieckie 61 $72^1/_2$

Lwów. Z Izby handlowej, 18 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	2[illegible]8 50	211 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 50	221 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	311 —	316 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 [illegible]5
„ „ „ $4^1/_2$ „	95 50	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) $3^1/_2$%	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9·92	10 02
Połimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10—	1·12 —
100 marek niemieckich	61 60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11 35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28	3.1[illegible]	
„ Czerniowiec	10 3	8 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6 22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.2[illegible]	11 06	12 [illegible]	
„ Stanisławowa	9 34	6 35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 01 — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 01. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 50.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

30)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Przyszedłszy nieco do siebie, rzuciłem okiem do koła i ujrzałem służących i starego Yollanda, biegnących ku nam i wołających z daleka, czyśmy nie znaleźli Różanny. Sierżant objaśnił ich w krótkich słowach o tem co zaszło, wskazał ślady na piasku, jako dowód, i zakończył oświadczeniem, że w niewytłumaczony sposób Różanna zapewne postradała życie. Potem wziął rybaka na stronę i pokazując ręką na morze zapytał:

— Powiedz mi pan, czy w taką pogodę jak teraz, można przebyć łódką przestrzeń od tych skał aż do miejsca, w którem się kończą ślady stóp Różanny.

Yolland także wyciągnął rękę ku falom, pryskającym białą pianą na sterczące skały i odparł.

— Nie ma człowieka, któryby się odważył płynąć tędy.

Sierżant spojrzał jeszcze raz na ślady, które deszcz szybko zmywał i zacierał.

— Oto niezaprzeczony dowód — rzekł — że nie wróciła lądem; a świadectwo wytrawnego marynarza wskazuje dostatecznie, że nie mogła wrócić wodą.

Zatrzymał się i zamyślił.

— Widziano ją, że biegła w tą stronę mniej więcej przed godziną. Jak wysoko mogła być wówczas fala tam, ku południowi, gdzie nie ma piasków ruchomych?

— Dziś przypływ morza był niewielki — odparł Yolland — godzinę temu było tak płytko przy Igle południowej, że i pies nie mógłby utonąć.

Pan Cuff obrócił się ku północy i wskazał na Drżące piaski.

— A tam? — zapytał.

— Tembardziej tam — rzekł rybak — przed godziną nie mogło być na Drżących piaskach wody powyżej kostek.

Sierżant zbliżył się do i mnie rzekł, że katastrofa musiała nastąpić przypadkiem, na brzegu Drżących piasków.

Teraz rozwiązał mi się język i zawołałem;

— To nie przypadek! Ona szukała śmierci.

Sierżant zadrżał i chwycił mię za rękę.

— Skąd pan wiesz o tem? krzyknął.

Obecni otoczyli mię kołem. Pan Cuff natychmiast odzyskał zimną krew i odsunął ich na stronę.

— To starzec — odezwał się; — tak okropne zdarzenie wstrząsnęło jego umysł... zostawcie go na chwilę w spokoju.

Potem zwrócił się do Yollanda i zapytał:

— Czy możemy znaleść jej ciało gdy morze ustąpi?

— W żadn sposób — odrzekł rybak — piasek nie oddaje nigdy tego, co raz pochłonie; panie Betteredge, powiem panu co mi na myśl przychodzi. Tuż przy Igle południowej, u jej stóp, i przed piaskami, leży złom skały na którym można stanąć. Gdyby Różanna poślizgnęła się tam i spadła przypadkiem, to nie miałaby wody wyżej kolan i albo wyratowałaby się sama, albo też znaleźlibyśmy ją stojącą na tym odłamie i czekającą pomocy. Tu nie było przypadku! Dobrowolnie rzuciła się w otchłań... inaczej być nie może.

Po takiem oświadczeniu, człowieka kompetentnego, sierżant zamilkł i ruszyliśmy z powrotem ku domowi.

Na połowie drogi przybiegł ku nam chłopiec stajenny i oddał mi list.

— Panna Penelopa to przysyła — rzekł — znalazła pismo w pokoju Różanny.

Było to ostatnie pożegnanie nieszczęsnej dziewczyny, pożegnanie zwrócone do starca, który, dzięki Bogu, zawsze był jej opiekunem i obrońcą.

„Nieraz zasłużyłam na gniew pana, a zawsze znajdowałam przebaczenie. Gdy pan spojrzysz kiedy na Drżące piaski, przebacz mi jeszcze raz — ostatni. Tam czeka na mnie grób, tam idę go szukać. Dziękuję panu za dowody dobroci, którą mnie otaczałeś.“ Ani słowa więcej.

Lecz i te krótkie wyrazy złamały do reszty moje męztwo. Nietrudno o łzy w dzieciństwie, nietrudno i w starości, kiedy niknące siły zwiastują koniec istnienia; rozpłakałem się.

Pan Cuff zbliżył się, chcąc mnie pocieszyć, ale w tej chwili miałem wstręt do tego człowieka

— Idź pan sobie! nie dotykaj mnie! — zawołałem. — To obawa przed panem popchnęła ją do tego kroku.

— Jesteś pan w błędzie — rzekł łagodnie. — Prędzej czy później przekonasz się o tem.

Poszedł naprzód, a ja za nim, wspierając się na ramieniu grooma. W deszcz ulewny powróciliśmy do pałacu.

ROZDZIAŁ XX.

Służący wyprzedzili nas i roztrąbili wieść o katastrofie; w całym też domu zastaliśmy popłoch i przerażenie. Gdy mijaliśmy pokoje milady, drzwi otwarły się gwałtownie i w progu stanęła nasza pani, blada, z okiem zaiskrzonem; pan Franklin usiłował ją wstrzymać, ale nadaremnie.

— Pan jesteś sprawcą tego nieszczęścia, krzyknęła podnosząc rękę ku sierżantowi. — Gabrjelu zapłać tego człowieka i niech go nie widzę na oczy.

Sierżant nie stracił zimnej krwi i odparł spokojnie a poważnie:

— Milady, temu nieszczęściu jestem tyle winien, co i pani. Jeżeli za pół godziny będziesz pani żądała bym wyjechał, ulegnę rozkazowi, ale nie przyjmę zapłaty.

Te słowa, wyrzeczone z uszanowaniem, ale stanowcze, uśmierzyły oburzenie naszej pani. Wróciła z panem Franklinem do swego pokoju, a sierżant, patrzący badawczym okiem na obecnych, zauważył, że wszystkie twarze wyrażały przestrach i osłupienie; jedna tylko Penelopa rzewnie płakała.

— Panienko — odezwał się przystępując do niej — gdy ojciec pani zmieni odzież, proszę przyjść do jego pokoju.

W pół godziny potem, byłem już przebrany od stóp do głowy i pożyczyłem swojej bielizny i ubrania sierżantowi, który był także zmoczony do nitki. Potem przyszła do nas Penelopa. Nigdy może tak żywo nie czułem, jakie to szczęście, mieć dobrą, uległą i kochającą córkę. Wziąłem ją na kolana, ona zarzuciła mi ręce na szyję i popłakaliśmy się oboje. Sierżant poszedł do okna i spoglądał w ogród; byłem mu wdzięczny za to poszanowanie naszych uczuć. Po chwili uspokoiliśmy się i wtedy pan Cuff zadał Penelopie pytanie, czy nie wie, co mogło przywieść Różannę do samobójstwa. Penelopa odpowiedziała jak przewidywałem, że jedynym powodem była nieszczęśliwa miłość Różanny ku panu Blake. Na pytanie drugie, czy zwierzyła się komu z tego domysłu, Penelopa odrzekła:

— Nie, milczałam przez wzgląd na Różannę.

— A także przez wzgląd na pana Franklina, moje dziecko — wtrąciłem — bo chociaż Różanna straciła głowę dla niego, on o tem nie wiedział i nie temu nie winien. Ma dziś jeszcze stąd odjechać, pocóż niepotrzebnem wyjawieniem prawdy zatruwać mu tę ostatnią chwilę, a może i na dłuższy czas okryć smutkiem jego życie.

— Bardzo słuszna uwaga — dodał pan Cuff i znowu zamilkł. — Może porównywał zdanie Penelopy z innem, które sam sobie o tragicznej śmierci wytworzył.

Milady przyzwała mnie do siebie. Na korytarzu spotkałem pana Franklina, który mię uprzedził, że jego ciotka pragnie pomówić z sierżantem w mojej obecności, ale że przedtem on — pan Franklin — chce się rozmówić z panem Cuff. Wróciliśmy więc do mojego pokoju, lecz w połowie drogi pan Franklin zatrzymał się i zaczął przeglądać plan dróg żelaznych, zawieszony w sieni.

— Więc pan istotnie odjeżdżasz — zagadnąłem. — Panna Rachela da się ugłaskać... zostaw jej pan tylko trochę czasu.

— Rachela uspokoi się nieprędzej aż gdy się dowie, że mnie tu już nie ma — odrzekł pan Franklin.

Myślałem, że te słowa dyktuje mu uraza do naszej panienki, zresztą bardzo usprawiedliwiona; ale byłem w błędzie. Milady zauważyła, że z chwilą zjawienia się policji w naszym domu, samo imię pana Franklina wystarczało, aby pannę Rachelę doprowadzić niemal do szaleństwa. Kochając kuzynkę, chciał się łudzić i wmawiał w siebie, że to jakiś chwilowy kaprys; ale jej zachowanie się otworzyło mu oczy i postanowił odjechać. Rozmowa jego z sierżantem trwała krótko; powiedział mu, że milady uznaje, iż postąpiła niewłaściwie i prosi, aby pan Cuff przyjął wynagrodzenie, zostawiając sprawę djamentu w jej obecnym stanie.

— Na to przystać nie mogę. Przyjmuję zapłatę tylko za obowiązek spełniony.

— Nie rozumiem pana — rzekł pan Franklin.

— Wytłumaczę się. Przybywszy tutaj, podjąłem się rozjaśnić tajemnicze zniknięcie djamentu. Uważać będę to zadanie za spełnione tylko w takim razie, jeżeli milady zechce wysłuchać, jakie jest obecne położenie sprawy i jakiemi środkami można wykryć prawdę; wtedy odpowiedzialność wszelka przestanie na mnie ciężyć. — Lady Verinder sama wtedy postanowi, co jej czynić należy i czy ma dać mi upoważnienie do dalszych poszukiwań, lub nie. Tylko po takiem przedstawieniu rezultatów dotychczasowego śledztwa będę mógł mieć przekonanie, iż dopełniłem wszystkiego, com był powinien, i tylko wtedy przyjmę wynagrodzenie.

Na to nie było co odpowiedzieć, bo miał słuszność. Wstałem z fotelu, aby go zaprowadzić do pokojów milady, on zaś zapytał pana Franklina, czy nie zechce być obecnym rozmowie.

— Nie—odparł pan Franklin—chyba, że moja ciotka żądać tego będzie.

Potem nachylił się do mnie i szepnął, gdy sierżant poszedł naprzód:

— Wiem, co ten człowiek mówić będzie o Racheli, a pomimo wszystkiego zanadto ją kocham, abym mógł ręczyć, że słuchając go, zimnej krwi nie stracę. Wolę więc zostać tutaj.

Usiadł przy oknie, oparł głowę na obu rękach i zamyślił się; że nie o wesołych rzeczach, do za to ręczę. My tymczasem zapukaliśmy drzwi milady.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)